NASZ ZASTĘP PRZODUJE W GŁOŚNYM KOLPORTAŻU

Świat MŁODYCH

Nr 12 | WARSZAWA 25. IV. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

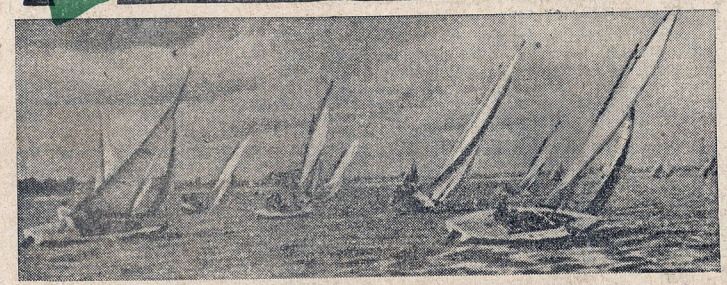

Pełnym wiatrem

Z KAŻDYM dniem staje się coraz cieplej. Piłkarze, lekkoatleci, tenisiści, zapełnili boiska sportowe, przygotowując się do letnich meczów i zawodów. Nad Wisłą, nad Śniardwami, nad morzem i nad wszystkimi niemal większymi rzekami i jeziorami, żeglarze zaczynają wypuszczać się na wodę. Jeszcze tylko kilka tygodni, a polskie wody zabielą się od żagli.

Żeglarstwo ma w Polsce wielu zwolenników. Nic dziwnego. Jest to jeden z najpiękniejszych sportów. A żeglarzem być nie łatwo. Bo żeglarz nie tylko musi mieć mocne nerwy, mięśnie, ale i poważny zapas wiadomości teoretycznych i praktycznych. A przede wszystkim żeglarz, to karny i opanowany człowiek zespołu — załogi łodzi.

— Fok w górę!

— Grot w górę — i mkniesz już po srebrzystej tafli wody. Wokół cisza przerywana miarowym pluskiem fal. Robisz halsy z lewego an prawy i dalej naprzód, przed siebie. A wieczorem, gdy wracasz, opalony wiatrem z żalem wydajesz komendę — grot precz, fok precz.

Tak będzie za kilka tygodni. A teraz?

×

W dokach [illegible] leżą do góry dnem jolki [illegible]. Ostatnie pociągnięcia pędzlem, ostatnie sprawdzenie żagli.

Franek z niecierpliwością oczekuje dnia spuszczenia jolki na wodę.

Marek myśli o regatach, które odbędą się za miesiąc.

W kącie szopy Zenek i Roman, pociągając minią dno jolki, układają już trasę wakacyjnej wędrówki wodnej. Warszawa, Nowy Dwór, Płock, Włocławek, Grudziądz i Gdańsk.

Tak jeszcze tylko dwa i pół miesiąca. A później?

— Fok w górę!

— Grot w górę! — I naprzód, przed siebie. Wybrać więcej szkotem grot i bajdewindem naprzód.

Do Torunia, Grudziądza i Gdańska.

L. B.

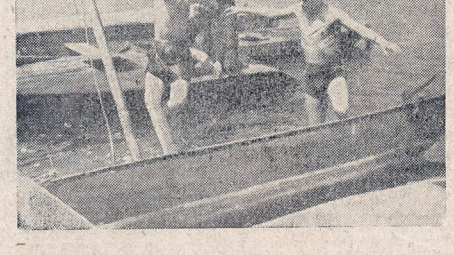

W szkole podczas przerwy przyjemnie jest zagrać w „odbieranego", zwłaszcza, że wiosenne słońce wygląda równie pogodnie, jak twarze Irki i Heni

WAGARY

GDY WIOSNA nadejdzie, to wiadomo: radośnie jest na świecie. Szczególnie w alejach, parkach, nad rzeką, w lesie i w polu. Wścibskie słońce zagląda do mieszkań, biur, szkolnych sal i zalotnie zaprasza ludzi do siebie, właśnie w owe aleje, parki i pola. Kto wykonał swą codzienną pracę, powinien z tego zaproszenia skorzystać — oczywiście. A kto nie wykonał? Ten zrobić tego nie może. Dlaczego? Wyobraźcie sobie, że w każdy piękny dzień, — a dni takich jest wiele, wszyscy ludzie zamiast do fabryk i biur, [illegible] spacer nacieszyć się słońcem. Co by wtedy nastąpiło? Zupełne rozprężenie życia społecznego. Katastrofa. A jednak są tacy, którzy śpiew ptaków, świeże listki na drzewach, piękną pogodę uznają za dostateczny powód do zaniechania swych codziennych obowiązków. Kto to tak postępuje. Ano... hm.., wie'u z was, czytelnicy. Nie róbcie niewinnych min. Mówię o wagarach.

×

PIERWSZE godziny wagarów, to bardzo emocjonująca rzecz. Prosicie Matkę o podwójne śniadanie, że niby dziś jakieś tam dodatkowe lekcje. Spotykacie się z kolegami, wsiadacie w tramwaj i zamiast do szkoły, jedziecie do parku, lub za miasto. I kiedy, ko'edzy biedzą się nad klasówką, wy idziecie sobie szeroką drogą, pogwizdując i rzucając kamieniami, w co się da. Czujecie się „wolni". Od czego? No tak „w ogóle". Potem idziecie do lasu, lub nad rzekę. Przez pierwsze piętnaście minut spostrzegacie tam wiele ciekawych rzeczy. Potem odczuwacie gwałtowną potrzebę „wtrząchnięcia, wtrojenia, wtrąbienia" czegoś, potrzebę pożywienia się. Więc „wtrząchacie". Potem macie genialne plany na spędzenie reszty dnia, każdy z „fajnego" towarzystwa oczywiście inne. Następuje ożywiona dyskusja. Jeżeli dojdziecie przypadkiem do wody, kąpiecie się w zimnej jeszcze wodzie, rozrzucacie ptasie gniazda. Częściej jednak niż do zgody dochodzi do „wolnej-amerykanki", czyli do zakładania „nelsonów, wymierzania „blach", „sójek", „fang" itp. Poczem każdy idzie w swoją stronę, w odległości 15 — 20 kroków od „kwatery" kolegi kładziesz się i... co? Nic. Leży. Poniektóry zacznie gwizdać, znaczy, że ma wszystko w nosie. Ale nie bardzo, bo szybko milknie. Twarz mu się wyciąga bo... te wagary tak były potrzebne jak dziura w płocie. Tam, w szkole koledzy [illegible] nowych rzeczy, a oni tu leżą bezczynnie i nudzą się. Potem będzie trzeba opuszczone lekcje nadrobić a przecież i bieżących nie jest mało.

„A temu wszystkiemu, to właściwie winien jest Rysiek — myśli Janek. — Namówił. Jemu to, te wagary i tak nie zaszkodzą, ale mnie?". Podobnie sądzi Rysiek o Janku, a Wacek o Karolu. Rośnie wzajemna niechęć. W końcu wracają w milczeniu i z kwaśnymi minami. W domu unikają badawczych spojrzeń ojca i matki. Na drugi dzień w szkole mimo, że mają ogorzałe twarze, tłumaczą swą wczorajszą nieobecność bólem zęba, brzucha, głowy, praniem w domu, lub wizytą ciotki. I strasznie się dziwią, że nauczyciele nie wierzą w te bajki.

Jak korzyść odnieśli z wagarów. Żadnej.

Co jeszcze stracili? Cały dzień nauki, szczególnie przecież cenny przed końcem roku szkolnego, dzień, który nie zawsze udaje im się potem nadrobić.

×

NO DOBRZE. Zrozumieliśmy, że na wagary chodzić nie warto i nie należy. Ale czy nie można, by tak zrobić, by nie wszystkie lekcje odbywały się w murach szkolnych? Można, można! A o tym i o potrzebie radośniejszego życia w szkole — w następnym numerze.

ADOLF POPŁAWSKI

NADCHODZĄ DALSZE MELDUNKI

Nasi korespondenci donoszą o nowych rezolucjach w związku z Czynem Pierwszo-majowym.

Hufiec Harcerski Ziemi Łączyckiej zobowiązują się: wystawić trzy przedstawienia kukiełkowe dla dzieci okolicznych wsi i jedno przedstawienie dla dzieci w mieście, uporządkować dziedziniec zamkowy i skopać trawniki, przeznaczając na to 200 godzin pracy, uporządkować dziedzińce szkolne przy kilku szkołach, zaprenumerować dla Komendy Hufca 30 egzemplarzy „Świata Młodych" i 10 egzemplarzy „Biuletynu Instruktorskiego ZHP".

Cała Chorągiew Warszawska jednomyślnie podjęła decyzję włączenia się w akcję Czynu Pierwszomajowego. W dniu 24. bm. wszystkie połączone hufce harcerskie pracują przez 3 godziny na terenie swoich dzielnic. Praca obejmuje zniwelowanie terenu na obszarze 11 ha, posadzenie 800 drzewek i założenie wzdłuż trasy W — Z trawników o łącznej powierzchni 12 ha.

Hufiec Harcerski w Gliwicach podjął akcję zbierania butelek i makulatury. W dniu 6 bm. zebrano przeszło 2.000 butelek i ½ tony makulatury. Dochód przeznaczono na budowę CDM. Gliwicki Hufiec Harcerski wzywa hufce z całej Polski do współzawodnictwa w akcji na rzecz budowy CDM.

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE!

NOWY KONKURS pt.

STRASZNY SEN JANKA

Grecka armia demokratyczna szykuje się do ofensywy

Teodor Suchy — szlifierz — lat 20, przed 1 majem wykonuje plan produkcji ponad normę

O wariacie, który był ministrem

Wczoraj byłem na 15 kronice filmowej. Jest tam zdjęcie przyjazdu polskiej delegacji na Kongres Pokoju w Ameryce.

Na lotnisku samolot jest oczekiwany przez kilkudziesięciu amerykańskich policjantów. Jest ich tylu że można pomyśleć iż z samolotu wysiądzie jakiś znany przestępca.

Tymczasem... Na schodkach samolotu widać trzech panów, jeden uczony i dwóch literatów. Policjanci otaczają ich i tak razem, trzech cywilów i kilkudziesięciu policjantów idą w kierunku wyjścia.

Bardzo się zdziwiłem.

Po co tak?

Ojciec powiada, że w Ameryce robią propagandę wojenną. To znaczy, że wmawiają ludziom różne bzdury, o tym, że wojna jest tuż, tuż, że ZSRR szykuje się do ataku — a więc Ameryka na gwałt musi się zbroić.

Ojciec mówi tak:

„Pawełku, polityka to rzecz skomplikowana. Kapitalistom jest potrzebna wojna. Na ostatniej wojnie zarobili grubą forsę. Ale tą forsę zarobiła mała grupa ludzi. Reszta, czyli większość mieszkańców świata na wojnie straciła. Straciła mieszkania, ubrania, życie.

U nas w Polsce straciło życie 7 milionów ludzi".

Tak powiada ojciec. Więc ja myślę tak:

Nikt wojny nie chce. Dlatego kapitaliści za pomocą propagandy pragną przekonać ludzi, że ZSRR, Polska, Czechosłowacja szykują się do wojny.

A to przecież oczywista „lipa"!

Oto parę tytułów z amerykańskich gazet, które pokazał mi znajomy:

„Kradzież tajemnic bomby atomowej! Nieznane łodzie podwodne u wrót Nowego Jorku! Latające krążki na nieboskłonie Ameryki! Szpiedzy w Departamencie Stanu!

Szpiedzy w Departamencie Wojny! Szpiedzy w Departamencie Marynarki! Hollywood podminowany propagandą wywrotową! Wyprzedaż tajemnic państwowych! Czerwone niebezpieczeństwo!!! Ameryka zagrożona! Plan Marshalla! Pakt Atlantycki"!

Jednym z głównych „podżegaczy wojennych" jak to się mówi w gazetach — był minister wojny James Forrestal.

Tak długo krzyczał, wymyślał bzdury aż sam w to uwierzył i... zwariował.

Obłęd. Rozpoznanie lekarskie — mania prześladowcza. Pacjent James Forrestal, minister wojny Stanów Zjednoczonych, ustąpił dwa tygodnie temu ze swego stanowiska. Objawy chorobowe — przed kilku dniami, na głos syren straży pożarnej, przejeżdżającej przed domem, pacjent wyskoczył w bieliźnie na ulicę krzycząc „Rosjanie wtargnęli do miasta"! Lekarze orzekli, że pacjent cierpiał na zaburzenia psychiczne już od długiego czasu, jeszcze kiedy pełnił funkcje urzędowe. Obecnie choroba przybrała formy niebezpieczne. Zalecenie lekarskie — natychmiastowe odosobnienie pacjenta w szpitalu dla obłąkanych. Prezydent Truman polecił czemprędzej zbadać wszystkie raporty, zalecenia i decyzje swego ministra spraw wojskowych...

Oto co chciałem wam powiedzieć, o wariacie, który był ministrem.

Paweł

Świat i My

Górnik Franciszek Apryas zobowiązał się do wykonania w kwietniu 300 procent normy w ramach „Czynu 1-Majowego".

Apryas osiąga tak doskonałe rezultaty, dzięki temu iż usprawnił swoją pracę, wiercąc otwory do strzelania nie co jeden metr, lecz w odległości

1,20 m co daje oszczędność w zużyciu materiału i mały procent miału węglowego.

×

Rząd francuski zmniejszył ilość wiz dla polskiej delegacji na Kongres Pokoju w Paryżu do 8.

Takie same oburzające kroki zastosował rząd francuski wobec delegacji innych krajów.

×

Amerykańscy delegaci na Kongres: b. minister sprawiedliwości **RODGE** i biskup **ARTUR MOWLTON** piszą w swej depeszy:

„W imieniu amerykańskiego komitetu prosimy abyście natychmiast odwołali wasze postanowienia ograniczenia liczby delegatów na Kongres zwolenników pokoju z krajów Europy Wschodniej."

×

W tym roku w Polsce będziemy uroczyście świecić

dzień Pierwszego Maja.

Nasz kraj ma wielkie osiągnięcia w odbudowie.

Po raz pierwszy też w pochodzie pierwszomajowym weźmie udział Wojsko Polskie.

1 Maj — święto robotników — jest teraz świętem całego narodu. Wojsko jest zbrojnym ramieniem tego narodu.

Dlatego obok robotników, harcerzy, ZMP-owców będą szli żołnierze.

PANKRACY PESYMISTA

Spotkałam go na stacji katowickiej. Siedział w poczekalni i z pasją darł na części kawałek gazety. Zdołałam tylko zauważyć część tytułu „... czyni postępy..." i domyśliłam się „Akcja „H" czyni postępy".

Ledwo zdążyłam się przywitać, gdy do pana Pesymisty podszedł jeden z dyżurnych i powiedział grzecznie: — Obywatel zechce łaskawie pozbierać te papierki, by nie zaśmiecały poczekalni. — Pesymista poczerwieniał z oburzenia i mruknął: — „Obywatel", już nie pan... — Poczem próbował się zbuntować, ale zauważywszy, że dyżurny rozmawia nader przyjacielsko z funkcjonariuszem MO, potulnie wsypał papierki do kosza poczem jęknął: — Gbur! Przełamał łamiąc mego wolnego ducha. — Serdecznie współczułam panu Pesymiście i uszanowałam miłowiem jego ból. Wreszcie przerwał ciszę: — Wróciłem...— Z Ameryki? zapytałem skwapliwie. — Nie, z Wólki. Byłem na wywiadzie. Jestem reporterem „Przeklętego Życia". — Z kim przeprowadzał pan wywiad? Może z kobietą — wójtem? — Oburzył się. — Kobiety wójtami! Słyszane rzeczy! Można sobie wyobrazić ich rządy. Zamiast plotkować z kumoszkami, rządów im się zachciało. Teraz już żadna nie czyta „Przeklętego Życia". Emancypantki. — Chcąc przerwać niepochlebne uwagi o płci żeńskiej (niegdyś „słabej", dziś „mocnej") zapytałem: — Udał się reportaż — Gdzie tam! Jadąc, już w pociągu przygotowałem sobie wstęp: „znajdują się w zaniedbanym i brudnym chlewie. Przede mną chudy wieprzek oblizuje się żarłocznie..." a na miejscu okazało się, że chlew jest czysty i starannie utrzymany, a wieprzek wielce z siebie zadowolony. — Przepraszam, a z kim przeprowadzał pan ten wywiad? — Z wieprzkiem. Ma rok — odpowiedział pan Pesymista i ciągnął dalej: — Na moje pytanie odpowiadał beztrosko: „Nazywam się Mlask Syty, urodziłem się w ramach akcji „H", jestem tłusty i... czysty, zadowolony i posiadam niezłą wagę. Jestem dumny, że swą skromną szynką mogę się przysłużyć dobru ludzkości". Taki zwierzak, a takie wzniosłe cele. No, no — Pan Pesymista zamilkł, a ja próbowałem podtrzymać rozmowę: —

Ładny dziś dzień, prawda. Wiosna idzie! — O, właśnie — ożywił się. A ja już napisałam stronnicowy artykuł: „Sensacyjne przesunięcie kalendarza. Brak wiosny w 1949 roku wskutek tragicznych posunięć politycznych" — gdy żona pokazała mi bukiecik pierwiosnków.

Wszystko się przeciw mnie sprzysięgło. Nie mogłem narzekać, na bezsenność, bo proszek nasenny kupiony w państwowej aptece okazał się jednak dobry. Za to sny miałem cudowne. Oto spotykam pewnego Anglika, a ten: „How do you do, mister Pesymista?" — przez cztery godziny (charakterystycznie po angielsku). Poszliśmy do kawiarni. Przez pół dnia układaliśmy hasła „Niech żyje Pakt Atlantycki, gwarancja pełnej kieszeni kapitalistów"! Cóż, kiedy rano wróciłem do smutnej rzeczywistości, bo w ręce wpadł mi artykuł o Światowym Kongresie Zwolenników Pokoju w Paryżu. „Przeklęte życie" zawiadomiło już swych czytelników, że do Paryża nadeszło tylko jedno zgłoszenie psa z kulawą nogą, a tu nie mogłem się doczytać końca nazw zgłoszonych na Kongres państw. — Tu pan Pesymista przez dwa [illegible] — niestety po pol-

sku) uronił trzy łezki, zakonserwował je w specjalnej butelce (przydadzą się jak świeżych nie będzie) i westchnąwszy ciągnął: — Idąc do redakcji o 10 zdziwiłem się, że wszyscy już urzędują. Pewno się zanosi na bezrobocie, kiedy tak wcześnie zaczynają pracę. Po południu udałem się do jednego z urzędów. Już w poczekalni zacząłem pisać: „zastraszający wprost jest u nas fakt lekceważącego traktowania klientów w biurach i marnotrawienie tak cennego dla obu stron czasu..." gdy wezwano mnie dla załatwienia sprawy. A przecież czekałem dopiero 10 minut! W kancelarii próbowałem przez parę sekund pleść bzdury i komplementy pod adresem dyrektora, ale przerwał mi grzecznie, lecz stanowczo, mówiąc, że w ramach Akcji „O" należy oszczędzać i czas także. Załatwił mnie szybko i pozytywnie, a mój reportaż na temat „Złe się dzieje w Rzeczypospolitej Polskiej" czeka nadal. Wyszedłem zgnębiony, na ulicy zaś usłyszałem piosenkę:

„Niech żyje wiosna akcja „H",
O gospodarce bowiem dba
Niech się rozwija akcja „O",
Co marnotrawstwu naprawi zło"

Teraz czekam na pociąg do Warszawy, ale zdaje mi się, że się spóźni choć 5 minut, bo maszynista mógł się przecież upić... Więc może nareszcie mój reportaż napełni się cennymi uwagami... Za pół minuty ma się pociąg zjawić, a jak nie... — Ale monolog Pesymisty przerwał gwizd lokomotywy i głos z megafonu: „Na peron X tor Y wjeżdża w tej chwili pociąg z miasta N i kierujący się do Warszawy".

KOŚCISZEWSKA ZOFIA
Katowice

JAKA JEST RÓŻNICA MIĘDZY ŻUBREM A FORTEPIANEM

czyli jak dr. Żabiński dyr. ZOO z Wścibinosem rozmawiał

WŚCIBINOS — Chodzę i chodzę po pańskim królestwie i nie bardzo mogę się w tym wszystkim zorientować. Mówiono mi, że w ZOO wprowadza się jakiś nowy podział...

DYREKTOR ŻABIŃSKI (przerywając). — Na części świata?

WŚCIBINOS — Acha... to nie będzie tak jak dotąd, że na przykład zwierzęta z tej samej rodziny były umieszczane obok siebie bez względu na to, jakie kraje zamieszkują.

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Tak, żeby wyraźniej uprzytomnić zwiedzającym, jakie zespoły zwierzęce zamieszkują poszczególne części świata, umieści się je w oddzielnych częściach ogrodu.

WŚCIBINOS — Czy publiczność to jedyny cel?

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Właściwie nie. Ale, żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę poruszyć zagadnienia, leżące poza zakresem naszej dotychczasowej rozmowy. Jak pan myśli, co to jest ZOO?

WŚCIBINOS (drapie się w łysinę) — No, ludzie przychodzą, oglądają sobie tygrysa...

DYREKTOR ŻABIŃSKI (z przekąsem) — Cacy, cacy... Panna Madzia daje małpie lusterko,

a kolega Kapuściński jest przekonany, że poczciwy podinżerca lew jest królem zwierząt... Z takimi cacuszowatymi teoryjkami nie dojdziemy nigdy do sedna sprawy.

WŚCIBINOS — (ziekka zaniepokojony) — No?

DYREKTOR ŻABIŃSKI—Czy wiecie profesorze jaka jest różnica między żubrem, a fortepianem?

WŚCIBINOS — (jest zaskoczony).

DYREKTOR ŻABIŃSKI — A więc właśnie... Żubry się rozmnażają, fortepiany nie. Rzeczą Ministerstwa Kultury jest dbać, żeby nie niszczyły się w Polsce nieprodukowane już cenne instrumenty np. Playela, a naszą rzeczą jest walka o to, aby nie dopuścić do wygubienia ginących gatunków zwierząt.

WŚCIBINOS — A więc żubry?

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Oprócz żubrów mamy ambicję odnowić gatunki, które już u nas zaginęły, albo prawie zaginęły. A więc łosie, bobry, suchaki, rosomaki... Z żubrem stoimy dosyć mocno. Mamy go najwięcej na świecie. Pięćdziesiąt sztuk. Może nam więc posłużyć do wymiany.

WŚCIBINOS — Jak to, a przed chwilą powiedział pan, że nie należy wywozić żubrów.

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Co za laickie rozumowanie. Żubr to nie fortepian. Żubry żyją stadami. Pięć, sześć samic i jeden samiec. Niestety samców rodzi się o wiele więcej niż potrzeba. W małych i tak rezerwatach, wyjadałyby tylko niepotrzebnie pokarm i w naszym interesie leży usunąć je stamtąd. Jeżeli ktoś daje nam wzamian za nie jakieś inne zwierzęta, to dla nas czysty interes.

WŚCIBINOS — Acha... więc samce żubrów wymienia pan...

DYREKTOR ŻABIŃSKI — To nie takie proste. Opowiem panu taką historyjkę. Chiński jeleń Pere Dawid dawno już wyginął w swojej ojczyźnie. Istnieje tylko jedno stado tego gatunku, liczące zaledwie 30 sztuk. Jest ono w Anglii. Warunki klimatu nie służą tym zwierzętom i liczebność ich stale się zmniejsza. Gdyby parę tych zwierząt rozesłać do innych krajów, które chcą je hodować, można z całą pewnością stwierdzić, że jelenie chińskie trafiłyby w końcu na taki klimat, w którym by się rozmnażały. Tymczasem Anglia nie chce, aby któryko wiek kraj mógł się pochwalić posiadaniem tego gatunku. Woli, żeby raczej wyginął. W tej samej Anglii żyją dwie samice żubrów. Anglicy chcą hodować żubry i proszą nas o samce. Jak sadzisz profesorze, co zrobimy?

WŚCIBINOS — (niepewnie) — No, ząb za ząb...

DYREKTOR ŻABIŃSKI — A właśnie że nie.

Poślemy. Naszym celem jest podtrzymywanie ginącego gatunku. A więc staramy się, żeby powstało jak najwięcej ośrodków hodowli żubra. Robimy na wet więcej. Tam, gdzie wiemy że żubry będą miały staranną opiekę, wysyłamy samice żubra Więc np. jedną samicę wysyłamy do Danii. A sześć samic posłaliśmy już Związkowi Radzieckiemu. Możemy sobie na to pozwolić. W tym roku spodziewamy się trzynastu młodych.

WŚCIBINOS — Ale dostajemy coś wzamian?

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Zawsze mi pan przerywa. Właśnie z ZSRR dostaliśmy osiem łosi i 26 bobrów, które poszły wprost do rezerwatu. Poza tym widział pan w ogrodzie trzy białe niedźwiedzie i pięć wielbłądów.

WŚCIBINOS—O! aż pięć wielbłądów.

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Zupełnie nie to, o czym pan myśli. Czy pan czytuje Słowackiego.

WŚCIBINOS — Naturalnie. Setna rocznica śmierci. Już wiem o co chodzi (z uniesieniem)...

„Trzy razy księżyce odmienił się złoty"...

„Przybyło ze mną dziewięć dromaderów..."

DYREKTOR ŻABIŃSKI—Nie „Ojciec zadżumionych", ale „Beniowski".

WŚCIBINOS — Acha i ten poemat znam także, ale Beniowski nie jeździł na wielbłądzie...

DYREKTOR ŻABIŃSKI — (z rozpaczą) — su-cha-ki!

WŚCIBINOS — Co?

DYR. ŻABIŃSKI — Antylopy stepowe, o których Słowacki pisze w Beniowskim. Żyły one w Polsce, ale już na sto lat przed Słowackim wyginęły.

WŚCIBINOS — Chce pan wiec wielbłądami zastąpić suchaki.

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Nie, za jednego wielbłąda Antwerpia daje mi dwadzieścia małp.

WŚCIBINOS — (wylicza na palcach). — Żubry wiem... Bobry wiem.. Łosie wiem... Suchaki naturalnie... Wielbłądy... prawie, ...ale, co mają robić w rezerwatach małpy?

DYREKTOR ŻABIŃSKI — Za te małpy dostaniemy z ZSRR parę suchaków i tu nareszcie mam okazję powiedzieć panu, co to jest ZOO. Te parę suchaków nie od razu puścimy do rezerwatów, najpierw będą one żyły i rozmnażały się tu w ZOO. Pod czułą opieką będą się przyzwyczajały do naszego klimatu. A my będziemy je pilnie obserwować, aby wywnioskować jakie im stworzyć warunki w rezerwatach. Jeżeli powiem panu, że i z innymi zwierzętami postępujemy podobnie — to zrozumie pan cel ZOO.

WŚCIBINOS — Rozumiem. Poza tym „że zwykły obywatel" ma przeważnie tylko tu możność obejrzeć zwierzęta, co jest zresztą tylko ubocznym celem, ogród spełnia ważną rolę w akcji ochrony przyrody. Takie ZOO, to jak wielkie, doświadczalne gospodarstwo hodowlane. Przyroda jest jak zegarek, w którym każdy z gatunków spełnia rolę może drobnej, a'e ważnej śrubki. A pan jest czymś w rodzaju zegarmistrza przyrody. Obserwuje pan, co jest potrzebne każdej śrubce, żeby się obracała, czyli co jest potrzebne do życia każdemu z gatunków zwierząt, których wyginięcie mogłoby spowodować katastrofę. Uczy się pan jak tej katastrofie zapobiegać.

TAM skąd padło hasło...

H.S.I. donosi...

...„Hufiec Nowy Dwór wezwał wszystkie drużyny Chorągwi Mazowieckiej do współzawodnictwa pracy dla uczczenia święta 1-go Maja." Tej treści notatka ukazała się w numerze 8 „Świata Młodych". Komenda Mazowieckiej Chorągwi hasło przyjęła. **„Rada Hufca Nowy Dwór Mazowiecki wezwała nas wszystkich"** — czytamy w piśmie do drużyny **„do współzawodnictwa w wypełnianiu Harcerskiej Służby Polsce, które ma być wyrazem naszej postawy wobec nowej drogi naszego Związku."** I dalej: **„Chcemy się uczyć i pracować tak, jak pokazują nam to przodownicy pracy.** Akcja ma iść w 4-ch zasadniczych kierunkach: służba środowisku, służba szkole, podniesienie wyników nauki, akcja kulturalno - artystyczna."

Jedziemy do Nowego Dworu.

CO MÓWIŁ BURMISTRZ.

Nowy Dwór leży w trójkącie między Wisłą, a wpadającą do niej Narwią, blisko starej, modlińskiej twierdzy. Przy szerokich ulicach stoi kilka dużych, paropiętrowych domów, spoglądających zgóry na parterowe i piętrowe domki w centrum miasteczka. **Burmistrz Kanieski** udziela nam wyjaśnień: Nowy Dwór liczy ok. 6000 mieszkańców. 90% to robotnicy. Pracują przeważnie w Warszawie. Są dwie szkoły podstawowe i jedna zawodowa. Idziemy do szkół.

SEDNO SPRAWY, CZYLI CZYN PIERWSZOMAJOWY.

Hasło Czynu Pierwszomajowego rzucił na Radzie Hufca **hufcowy dh. Włodek Oblutowicz.** Zastajemy go w domu, bo właśnie wrócił z wczasów w Kościelisku. „Druhu, nie zabierzemy Wam dużo czasu. Prosimy o krótki wywiad dla „Świata Młodych". Dh. Włodek ma roześmiane oczy i twarz: — „Co chcecie wiedzieć?" „Jakie prace wykonają Nowodworskie drużyny w ramach Czynu Pierwszomajowego?" Hufcowy przynosi plan pracy i mówi: „Miasteczko zobaczy, że jesteśmy. Słuchajcie: Skopanie, zasianie i pielęgnowanie trawników przy głównej ulicy Paderewskiego, uporządkowanie zaniedbanych grobów żołnierzy radzieckich na skwerze, urządzenie ogniska 1-omajowego dla całej ludności, zorganizowanie przedstawienia, pomoc w dożywianiu, uporządkowanie i uruchomienie przez żeńskie drużyny biblioteki miejskiej". „A jak ze stopniami?" „Nowe stopnie zostaną wprowadzone w życie już w kwietniu." „Czy macie jakieś trudności w pracy " „Jedną, ale za to dużą — uśmiecha się Włodek — brak lokalu..."

TU PRACUJĄ DRUŻYNY

Dh Stanisław Ponarad jest zastępowym 1-ej drużyny im. Zawiszy Czarnego przy Szkole nr. 1. Jego „Jelenie" będą teraz opracowywały „Ochotnika". Co robicie na zbiórkach? „Póki było zimno tośmy w świetlicy śpiewali, lub grali w coś. Teraz — pracujemy: uprzątamy dla szkoły boisko. Nasze zastępy opiekują się

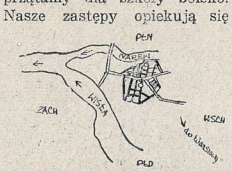

ptakami. Zobaczcie, ile w parku jest domków..." A co z nauką? „Już zorganizowaliśmy samopomoc. Zostajemy dwa razy w tygodniu po lekcjach: lepsi uczniowie pomagają słabszym. Na III-ci okres nie będzie dwójek!" — oświadcza z uśmiechem Stasiek.

Do 7-a chodzi zastępowa „Szarotek" **dhna Elżbieta Sitkowska.** „Razem z harcerzami prowadzimy szkolną bibliotekę — mówi — a teraz, w miesiącu prasy młodzieżowej cała drużyna zaprenumeruje „Świat Młodych". Trochę mało mamy pieniędzy, ale jakoś damy sobie radę, Musimy..."

Wszyscy profesorowie odnoszą się z sympatią i pomagają drużynom, tylko p. prof. Podobas jest dziwnie do Harcerstwa uprzedzona.

NAJMŁODSI MAJĄ GŁOS

O zuchach rozmawiamy z przybocznym męskiej drużyny

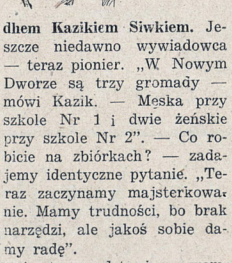

dhem Kazikiem Siwkiem. Jeszcze niedawno wywiadowca — teraz pionier. „W Nowym Dworze są trzy gromady — mówi Kazik. — Męska przy szkole Nr 1 i dwie żeńskie przy szkole Nr 2". — Co robicie na zbiórkach? — zadajemy identyczne pytanie. „Teraz zaczynamy majsterkowanie. Mamy trudności, bo brak narzędzi, ale jakoś sobie damy radę".

A oto przedstawiamy wam, Czytelnicy, przodowników nauki z kl. II: bardzo dobre wyniki z matematyki ma **Hania Świetlicka, lat 10.** Język polski idzie lepiej **9-cio letniemu Stanisławowi Życieńskiemu.** Prosimy, żeby napisali kilka słów dla czytelników „Świata Młodych". Stasiek bierze pióro i powoli pisze: „Uczę się dobrze. bo chcę być dobrym robotnikiem".

U PANA KIEROWNIKA SZKOŁY NR 1 I CO SŁYSZYMY PRZEZ ŚCIANĘ

— Już w marcu 1945 roku została otwarta nasza szkoła. Mieliśmy 9 I-szych klas i 500 uczniów! Otworzyliśmy szkołę dokształcającą dla dorosłych, kursy dla analfabetów, dla dorosłych i młodzieży. Wiek najstarszej uczestniczki wynosił 78 lat! — opowiada zasłużony kierownik szkoły **ob. Karol Mysłowski.** — Organizowaliśmy „zespoły dobrego czytania", rok rocznie wysyłamy dzieci na wczasy. Wyjeżdżają wszystkie, które chcą. Opłata wynosi 10% zarobku miesięcznego ojca, dzieci, których rodzice zarabiają mało, wysyłamy bezpłatnie. W r. 1948 wysłaliśmy 250 dzieci zdobywając I miejsce w województwie. Naszym ostatnim wielkim osiągnięciem jest otwarcie świetlicy RTPD, oznaczone na dzień 1.IV.

A co robi sama młodzież? — pytamy.

— Przede wszystkim uczy się i to uczy się dość dobrze. Młodzież redaguje gazetki ścienne, a w kl. VIIa istnieje kółko literackie, które bardzo dobrze pracuje. Jest męska i żeńska drużyna ZHP, mamy sporo ZMP-owców. Korespondujemy z innymi szkołami. .

WANDA ZE SZKOŁY NR 2

W rozmowie z **dhną Szewczyk Wandą** ze szkoły Nr 2, okazuje się, że drużyna pracuje: pomaga w przedszkolu, dziewczęta robiły dzieciom zabawki, organizują wzajemną pomoc w nauce. Opiekunka harcerstwa na terenie szkoły stwierdza: „Dziewczęta coś robią, bo zwracają się do nas o pomoc, ale chłopcy mają ambicje i dlatego nic im nie wychodzi..."

Jeszcze odwiedziny w handlówce, jeszcze kilka rozmów z harcerkami, harcerzami i uczniami i nad wieczorem samochód unosi nas w kierunku Warszawy — sytych wrażeń, lecz z wygłodniałymi żołądkami.

Byliśmy tam, skąd padło hasło. Wielkie hasło Czynu Pierwszomajowego.

T. STRUMFF
i
I. BUDYNEK
(korespondenci warszawscy)

KŁOPOTY ZBYSZKA

— Jedziemy nad morze! Już wróciłi z wywiadu kwatermistrzowskiego. Będziemy mieć na mioty w samym lesie! — wołał gorączkowo Zbyszek, wpadając do domu.

Ale mama od razu przerwała ten potok wymowy.

— Nigdzie się nie wybieraj. Już ci mówiłam, że nie pojedziesz. Źle się uczysz w tym roku. Jeżeli nie zdasz, będziesz całe wakacje siedział nad książką.

Zbyszek spuścił głowę. Prawda, miał na sumieniu dwie dwójki. Trudno powiedzieć, czy była w tym tylko jego wina. Uczył się przecież, ile mógł, ale nie wszystko rozumiał. Szczególnie z tą matematyką szło źle.

×

W następnym tygodniu było zebranie Komitetu Rodzicielskiego. Wysunięto projekt założenia koła samopomocy uczniowskiej. Potem poruszono sprawę akcji letniej, a więc kolonii szkolnych i obozów harcerskich. — Opłaty obozowe będą w tym roku niewielkie, a wielu chłopców będzie z nich w ogóle zwolnionych — zakończył zebranie przewodniczący.

Mama wróciła wieczorem do domu. Zbyszek czekał, co powie.

— Wszystko dobrze — padły pierwsze słowa, — ale dowiedziałam się dzisiaj znów całkiem nowych rzeczy. Okazuje się, że obóz nie będzie żadnym wypoczynkiem. Musicie tam przecież pracować: urządzać ogniska, zakładać świetlice, prowadzić przedszkola, naprawiać drogi, pomagać przy żniwach, zwalczać szkodniki leśne, oczyszczać z chwastów pola i ogrody i jeszcze wykonywać rozmaite prace, których już po prostu nie można spamiętać.

— To wcale nie przedstawia się tak strasznie — zaprotestował Zbyszek. Przecież każda drużyna podejmuje się prowadzić na obozie zasadniczo jeden tylko rodzaj służby. Może to być służba kulturalna, odbudowa, pole i las, lub służba dziecku.

— W każdym razie będziesz musiał odrobić dziennie wyznaczonych kilka godzin. Dość się napracujesz cały rok. Wątły jesteś. Lepiej będzie, gdy pojedziesz na kolonie, albo do cioci Zosi.

Ale Zbyszek nie miał ochoty jechać ani na kolonie, ani do cioci Zosi.

Mama długo nie dała przekonać się argumentom Zbyszka. Tu przecież chodziło o jego zdrowie, o zapewnienie mu najlepszych i najprzyjemniejszych wakacji.

×

W niedługim czasie znów odbyło się zebranie Komitetu Rodzicielskiego, na które przybył hufcowy i drużynowy. Mówiono dużo o służbie na obozie.

— Pożyteczną pracą łączymy z przyjemnością i troską o zdrowie — powiedział hufcowy. Chłopak nie stoi sześć godzin z rzędu z łopatą, a nad nim dozorca. Praca na świeżym powietrzu, w lesie czy w polu jest dla niego najlepszą grą. Zamiast dzikiej gry w Indian, lub w rozbójników, zapoznaje się z pracą rolnika, leśnika, stolarza, organizatora przedstawień.

Wszystko to kiedyś napewno przyda mu się w życiu, a swoją pracą pomoże na wsi.

Rodzice poruszali różne sprawy. Jedno obawiali się niewygody i zimna w namiotach, inni, braku odpowiedniej opieki i bezpieczeństwa, jeszcze inni głodu, ponieważ gospodarstwo miało być prowadzone przez chłopców. Drużynowy starał się rozwiązać wszystkie trudności, zapewniając rodziców, że każdy obóz będzie miał opiekuna, lub opiekunkę. Grupy obozów znajdować się będą w niewielkiej do siebie odległości. Do każdej grupy przydziela się lekarza i fachową siłę gospodarczą.

Po zebraniu mama wróciła do domu z innym już nastawieniem. Pozostawała jeszcze tylko sprawa ekwipunku. Chłopak nie ma przecież munduru, plecaka. Skąd tu na to wszystko wziąć pieniędzy.

— Ojej! — roześmiał się Zbyszek — plecak można uszyć ze zwykłego płótna. Mundury będą teraz w Centrali Dostaw Harcerskich po zniżonej cenie. Zresztą niech mi teraz mama nie kupuje żadnych słodyczy. Mogę się nawet do wakacji wyrzec kina. Wolę pojechać na obóz, bo jedzie cała drużyna. Od dziś zacznę oszczędzać.

Mama roześmiała się. Nie bardzo wierzyła w zapewnienia Zbyszka. Znała przecież dobrze tego łakomczucha i kinomana. Choć kto wie... Jeżeli tylko uzyska się ulgę w opłatach, jeżeli dopomoże Komitet Rodzicielski... kto wie...

— Zobaczymy, synu — zawyrokowała. — Do obozu jeszcze dwa miesiące. Będzie jeszcze niejedno zebranie rodzicielskie, okaże się, czy poprawiłeś się w nauce, czy będziesz oszczędzał... zobaczymy... Ton matczynego głosu był jednak taki, że Zbyszek miał nadzieję... Chyba pojedzie...

BARBARA TRYFAN

HSI donosi

JADĄ DO BUDAPESZTU

Podobnie jak w 1947 r. w Pradze, odbędzie się w tym roku w sierpniu w Budapeszcie Festival Młodzieżowy. Z Polski pojedzie na Festival 500-osobowa grupa zetempowców, w skład której wejdą instruktorzy harcerscy. Pojedzie z nimi 80-osobowy zespół młodzieży harcerskiej. Weźmie on udział w występach artystycznych. W czasie Festivalu zostanie otwarta wystawa pracy młodzieżowej. Pawilon polski przedstawiać będzie nasz wkład w odbudowę kraju.

W celu jak najlepszego przygotowania się do występów w Budapeszcie, organizuje się w pierwszych dniach sierpnia specjalny obóz dla zespołu artystycznego.

POTRZEBA FUNKCYJNYCH

Dnia 3 kwietnia br. odbyła się w Warszawie odprawa kierowników szkolenia w Komendach Chorągwi. W okresie tegorocznej Akcji Letniej przewidziane są specjalne obozy, które mają przygotować około 7.000 funkcyjnych.

„PRASA" OBRADUJE

W tym samym dniu, co odprawa kierowników szkolenia, odbyła się w Warszawie konferencja instruktorów czytelnictwa w chorągwiach. Omawiano szczegółowo nasze pismo „Świat Młodych", jego rolę w pracy harcerskiej, wniesiono wiele pożytecznych uwag. Specjalny punkt programu odprawy poświęcono sposobom propagowania prasy młodzieżowej. Najważniejszym momentem w miesiącu Prasy Młodzieżowej jest dla harcerstwa dzień głośnego kolportażu, 24 kwietnia. Wtedy harcerze i harcerki sprzedają swoje pismo w najruchliwszych punktach miast i wsi.

PATROLE CZYSTOŚCI

Podejmuje się coraz więcej nowych pożytecznych akcji, oznaczając je poszczególnymi literami alfabetu. W kwietniu, prócz akcji „Z" (zazielenienie) harcerstwo Chorągwi Warszawskiej przystąpiło do akcji „C" (czystości). Patrole harcerskie zaopatrzone w białe opaski z literą „C", będą krążyły po mieście. Patrole mają na celu kontrolowanie czystości na ulicach, podwórkach, schodach i przyzwyczajanie Warszawiaków do szanowania zieleńców i skwerów.

ZBIERAJĄ BUTELKI I MAKULATURĘ

Okazało się, że najmłodsi mogą także osiągnąć doskonałe rezultaty, biorąc udział w bardzo ważnej akcji oszczędzania. 3 Drużyna Harcerska w Oświęcimiu zajęła się zbieraniem butelek, dochód przeznaczono na obóz, a Warszawski Hufiec Żoliborz gromadzi makulaturę. W ciągu 2 tygodni zebrano 600 kg. Inni powinni brać przykład z Oświęcimiaków i Warszawiaków.

Mamy nowe pismo harcerskie!

Drużynowi od dawna czekali na swoje pismo. Toteż z radością powitali miesięcznik „Biuletyn Instruktorski ZHP" (wydawca ZG ZMP). W przedmowie do pierwszego numeru czytamy:

„... chcielibyśmy, żeby „Biuletyn" był nie tylko doraźną pomocą w pracy z młodzieżą, ale pomagał także Wam samym w ciągłym, metodycznym kształceniu instruktorskim, żeby stawiał problemy, zachęcał do śmiałego szukania własnych rozwiązań, pośredniczył w wymianie doświadczeń".

Bogata treść miesięcznika zapoznaje z aktualnymi zagadnieniami, stojącymi przed harcerstwem jak np.: nowe stopnie, współpraca z ZMP, akcja letnia itp.

Trudno sobie wyobrazić harcerskiego instruktora, a zwłaszcza drużynowego, który by mógł dobrze prowadzić swoją robotę bez pomocy miesięcznika.

Każdy instruktor powinien niezwłocznie zamówić prenumeratę, wpłacając należność (prenumerata kwartalna 90 zł, półroczna 180 zł), na konto: **PKO Warszawa 1-4150** zaznaczając: prenumerata „Biuletynu Instruktorskiego ZHP".

Cena numeru wynosi 30 zł.

BIULETYN INSTRUKTORSKI ZHP" — TO NIEODŁĄCZNY TOWARZYSZ W PRACY INSTRUKTORSKIEJ!

Jeśli czytaliście wywiad z dr. Żabińskim, zamieszczony na trzeciej stronie naszego pisma, zrozumiecie łatwo dlaczego artykuł dr. Żabińskiego, dyrektora Warszawskiego ZOO ilustrujemy zdjęciami tylu zwierząt, mimo, że jest w nim mowa jedynie o łosiach.

W wywiadzie jest mowa o ważnej roli, jaką będą spełniać polskie ogrody zoologiczne w akcji ochrony przyrody. Ogrody, które przestaną nareszcie być miejscami pouczającymi menażeriami, gdzie więzi się zwierzęta.

Artykuł o łosiu zamieszczamy dlatego, żebyście wiedzieli, jak wiele wysiłku i poświęcenia wymaga praca opiekuna zwierząt.

ŁOŚ

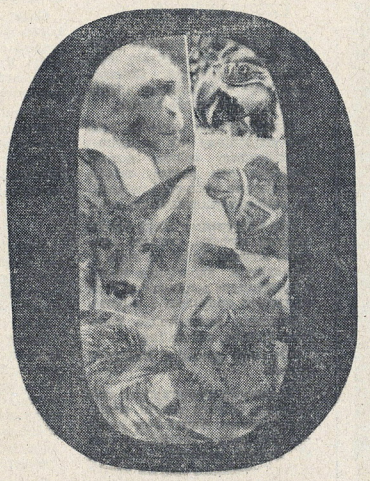

Napisał
Dr JAN ŻABIŃSKI

W ogrodach zoologicznych łoś był prawdziwą rzadkością, gdyż i trzyma się na ogół nie dobrze w niewoli i transport znosi bardzo źle, tak że często po kilkudziesięciogodzinnej podróży na miejsce przeznaczenia, zwierzę pada niemal natychmiast po wypuszczeniu ze skrzyni.

Kiedy koło roku 1934 zasygnalizowano nam, że w Puszczy Rudnickiej złapany został młody, zaledwie dwutygodniowy łoszak, „marzenie" posiadania łosia zostało spełnione. Ale wiedziałem, że teraz zaczną się kłopoty. Jeśli bowiem dorosłe sztuki tak łatwo giną w warunkach niewoli, to cóż za szanse mamy na wychowanie maleństwa, które przede wszystkim co najmniej jeszcze przez miesiąc powinno odżywiać się mlekiem matki. Bo nie należy sądzić, jak to sobie powszechnie ludzie wyobrażają, że mleko każdego ssaka jest mniej więcej jednakowe, a co za tym idzie, że na mleku krowim, byle tylko regularnie dawanym, można wychować każde zwierzę. Nic podobnego. Wprawdzie mleko innego gatunku zwierzęcia niekoniecznie musi być zaraz dla naszego wychowanka trucizną. Tym niemniej, używane jako stały i jedyny pokarm, wywołuje często rozstrój żołądkowe i inne zaburzenia w trawieniu. Następstwem tych niedomagań jest słaby rozwój zwierzęcia, brak odporności, co znów z kolei bardzo zwiększa szanse rozwoju najrozmaitszych chorób, tak że zwierzę, w które włożono przez kilka miesięcy dużo trudu i starannej opieki, mimo wszystko po pewnym czasie zapada raptownie na gruźlicę, zapalenie płuc, jelit, czy inną chorobę, która w przeciągu krótkiego czasu niweczy wszystkie do tychczasowe wysiłki utrzymania przy życiu wychowanka.

Przybyły do nas łoszaczek bardzo mało przypominał dorosłego, znanego Wam może z obrazków łosia. Gdy dorosły bowiem jest ciemno - brunatny, prawie czarny, przy białych nogach i podbrzuszu, mały łosik jest jednolicie kasztanowaty, zupełnie podobny do źrebaka, od którego różnią go jedynie dużo dłuższe uszy, dwudzielne kopytka (gdyż łoś, jak i wszystkie jelenie, należy do parzystokopytnych), oraz zabawna górna warga łukowata, zwieszająca się nad dolną szczęką, co nadaje łosiowi charakterystyczny garbonosy profil.

Łosiątko, nazwane Adasiem, zamieszkało w wielkiej skrzyni tuż przy naszym domu, a opiekę nad nim objąłem ja sam wraz z moją żoną.

Przede wszystkim zdziwiły nas olbrzymie ilości pokarmu, jakie taki malec już po tygodniu wypijał. W pięciu porcjach — karmiony był bowiem co trzy godziny — wysysał z butelki około dwudziestu litrów płynu dziennie, składającego się w trzech czwartych z mleka krowiego, w jednej czwartej zaś z kleiku owsianego. Wszystko to było zaprawione kilkoma łyżkami soku z marchwi.

Nic lepszego wymyśleć nie mogliśmy. Wiedząc jednak, iż na pewno jest to pokarm nie mający dla niego takiej wartości, jak mleko łosicy, oczekiwaliśmy z niecierpliwością, kiedy zacznie skubać listki krzewów, których miał do dyspozycji mnóstwo, albowiem dzień cały spacerował swobodnie po naszym ogródku. Chwila ta nadeszła, kiedy Adaś miał około sześciu tygodni. Ucieszyło nas to bardzo, gdyż bądź co bądź zaczynał przechodzić na pokarm naturalny. Pogodziliśmy się nawet ze smutnym faktem, iż upodobał sobie nade wszystko liście róż, których pełno było w ogródku jako ulubionego kwiatu mojej żony. Z dnia na dzień łoszak czynił wśród nich coraz większe spustoszenie, ale pocieszaliśmy się, że róże na przyszły rok odrosną, a łoś w tym czasie był dla nas z całego ogrodu istotą najważniejszą.

Przywiązał się do nas bardzo. Rósł szybko, toteż zabawnym był widok, gdy w moich częstych objazdach na rowerze po ogrodzie towarzyszył mi, biegnąc jak piesek tuż za kołem i machając dużymi uszami — zwierz wielkości konika chłopskiego. Zmienił już wówczas barwę i z kasztanowatego, stał się popielatoszary.

A jednak, mimo iż na pozór wszystko szło pomyślnie, później jesienią zaczęliśmy obserwować objawy niepokojące. Adaś męczył się szybko, ciężko dyszał, a nawet pokaszływał od czasu do czasu. Mieliśmy już dość doświadczenia, aże by poznać, że są to początki gruźlicy. Przeżył do wiosny, izolowany w osobnej zagrodzie, gdyż w tym stanie grzechem byłoby zabierać go ze sobą na spacery po Zoo, gdzie by mógł rozsiewać prątki gruźlicy.

Mimo, że od dawna byliśmy przygotowani na tę stratę, była ona dla nas wielką przykrością. W każdym razie wyciągnęliśmy z niej jedną naukę, iż musimy mieć w Zoo mleko od własnych krów, nie było bowiem wątpliwości, że właśnie tą drogą nastąpiło zakażenie, mimo iż staraliśmy się otrzymywać produkt z najlepiej utrzymywanych mleczarń. Należało jednak pamiętać, że na gruźlicę bydlęcą łoś będzie na pewno dużo bardziej wrażliwy niż człowiek i że nawet niewielka porcja bakterii, z którą organizm ludzki upora się dość łatwo, dla łosia stać się może źródłem zakażenia.

Latem tego samego roku dostaliśmy z Puszczy Dawidgródeckiej łosia samca, jednak tym razem rocznlaka. Miał wyraźne, sterczące, pojedyncze rogi i przy brunatnej barwie białe — jak się to mówi — „porzki" i podbrzusze. Z tym był znów inny kłopot. Zwierzę nie chciało nic jeść. Codziennie ze żłobu wyjmowano nieruszoną porcję gniecionego owsa z wkrajanymi weń burakami, marchwią i kartoflami. Nie tykał siana ani listków ze stale przynoszonych gałęzi. Godzinami przebywałem z nim, podsuwając chleb, jagody, liście nenufarów — jednym słowem wszystko, co według mych wiadomości powinno łosia zachęcić do jedzenia. Nadaremnie. Wreszcie kiedyś, gdyż zamyśliłem się nad bezskutecznością prób dotychczasowych, wzrok mój padł na wielki grzyb drzewny, który rósł na wierzbie tuż przy wybiegu łosia. Ułamałem kawałek i podałem zwierzęciu. Ku mojej wielkiej radości wziął kęs, pogryzł chwilę i przełknął. Od tego momentu był już mój! Trzeba było tylko postępować przezornie. Grzybów takich rosło kilkanaście w ogrodzie. Oczywiście nie wystarczyłyby one do wyżywienia łosia na dalszą metę. To też nie trzeba myśleć, że poleciłem zbierać grzyby z drzew i wkładać je do żłobu. Łosia należało przecież przyzwyczaić do spożywania normalnego pokarmu, którym mógłbym w dowolnej ilości rozporządzać. Kazałem więc natychmiast przynieść dużą garść gniecionego owsa z wsiekaną weń marchewką i burakami, wdrobiłem w to drugie tyle grzyba drzewnego i całą porcję wsypałem do żłobu.

Następnego ranka żłób był wymieciony na czysto. Napełniliśmy go znowu tym samym pożywieniem, z tą różnicą, że grzyb stanowił tylko jedną trzecią mieszanki. Po kilku dniach łoś jadł już to, co odrzucał uprzednio jako niejadalne, to jest owies, chleb i okopowizny, mimo że nawet na okrasę nie było tam huby drzewnej.

W następnym roku, gdy nasz łoś bez żadnych trudności przebył nawet tak ważny moment w życiu jeleniowatych, jak zmianę rogów, przy czym zaczęły mu wyrastać wyraźne łopaty o dwóch zakończeniach — rozpocząłem zabiegi po całej Europie o pozyskanie samicy. Okazało się, że posiadała ją tylko niewielka firma handlująca zwierzętami, aż w Ulm w Bawarii. Postanowiłem zdobyć łoszę za wszelką cenę, a ponieważ Niemcy zawsze chętnie nabywali oswojone wydry, nastąpiła wymiana na parkę tych zwierząt z dopłatą tysiąca marek z naszej strony.

Łosza przybyła do nas późną jesienią, jako mniej więcej półroczna sztuka, w popielatej sukience, do złudzenia przypominająca mego pierwszego Adasia. Zamała była, aby mogła zamieszkać od razu ze swoim przyszłym małżonkiem. I dopiero z wiosną następnego roku, kiedy jej oblubieńcowi wyrastały już trójpalczaste łopaty, para małżonków zajęła wspólne pomieszczenie przy końcu ogrodu, prócz obszernego wybiegu posiadające duży błotnisty stawek.

W maju 1939 roku nasz piękny samiec zdechł. Tak jak to często bywa z łosiami: nagle, bez widocznych przyczyn. Jednak przyczyna ta przeszła niemal niepostrzeżenie. Wie dzieliśmy bowiem, że za dwa lub trzy tygodnie Ewa — tak bowiem nazywała się owdowiała małżonka — obdarzy nas jednym, lub parką łosiąt. A to byłoby już wielkim ewenementem, bardzo rzadko zdarzającym się w ogrodach zoologicznych.

Dokładnie pierwszego czerwca łosiątko przyszło na świat, bardzo małe, zabiedzone, a co najgorsze — wyraźnie chorowite. Matka mało się nim interesowała, a nie ustanne obserwacje moje własne oraz specjalnie odkomenderowanego dozorcy wyraźnie wskazywały, że malec nie otrzymuje dość pokarmu od Ewy. Podchodził do niej co prawda od czasu do czasu, lecz gdy zaledwie dwa, trzy razy pociągnął z wymienia matki, ta natychmiast odbiegała, a maleństwo popiskując kuśtykało kilka kroków za nią, po czym zmęczone kładło się w najbliższej kępie trawy.

Na smoczek nie chciałem się zdecydować, obawiając się, iż znarowione łatwo płynącym, a niezbyt właściwym pokarmem, łosiątko zaprzestanie zupełnie usiłowań zdobycia mleka od matki. Jednakże konieczność dokarmiania była wyraźna. Wobec tego kazałem przyprowadzać ze stajni piękną, białą kozę, którą za każdym razem mimo oporu z jej strony kładziono na boku i do niej przemocą dostawiano łosiątko. W ten sposób rano i wieczorem malec ściągał od mamki po pół litra mleka, ćwicząc wargi i język w ssaniu, resztę zaś musiał już wydobyć z piersi matki.

Trwało to przez sześć tygodni. Łosiątko było ciągle bardzo słabe i wątłe, ale jednak rosło powoli. Codziennie raniutko biegłem do zagrody łosiej, drżąc, czy nie zastanę po nocy złej nowiny. Ale jakoś nasz „wątlak" przetrwał najcięższy okres swego życia.

Nie na długo zresztą, gdyż już we wrześniu padł od odłamków bomb niemieckich. Matkę zaś jego, mimo moich próśb, zastrzelili Niemcy, likwidujący nasze Zoo, uznawszy, iż nie opłaci im się wywozić jej do Berlina wraz z resztą zrabowanych zwierząt, gdyż prawdopodobnie transportu i tak nie wytrzyma.

ZWYCIĘŻYMY

PROF. BOGOMOLEC

DLACZEGO SIERŻANT CZERPANOW ŻYJE?

Do polowego szpitala przywieziono artylerzystę, sierżanta Czerepanowa. Czerepanow miał przestrzelone odłamkiem pocisku prawe biodro.

Przedsięwzięto wszystko, żeby dać sierżantowi jak najszybszą i najbardziej celową pomoc. Zrobiono mu gorące okłady, przewiązano naczynia krwionośne, zastosowano transfuzję krwi.

Ale Czerepanow uległ bardzo silnemu szokowi, szokowi trzeciego stopnia. Leżał na stole operacyjnym śmiertelnie blady, z apatycznym spojrzeniem, z zanikającym oddechem i pulsem.

Rannemu wstrzyknięto kamforę, kofeinę, adrenalinę.

Nic nie pomogło. Nastąpiła śmierć.

W zeszycie zawierającym opis choroby, chirurg zapisał następujące słowa: **Zmarł 3-go kwietnia 1944 roku o godzinie 19 min. 41. Śmierć nastąpiła wskutek szoku i wielkiego upływu krwi.**"

Można było nawet dodać: **„Do kostnicy w celu przeprowadzenia sekcji zwłok"**. Była to ostatnia notatka, dotycząca opisu choroby sierżanta. Los postawił kropkę w życiorysie rosyjskiego żołnierza Czerepanowa.

„CUD"

Ale w tej chwili na salę operacyjną weszły cztery osoby w fartuchach: doktór Niegowski i jego pomocnicy: Smirieńska, Litwinowa i Kozłow. Zwłoki sierżanta leżały jeszcze na stole.

Doktór Niegowski wizytował przyfrontowe szpitale, żeby na miejscu, na samym froncie, na pierwszej linii stosować swoją metodę walki ze śmiercią. Przyjechał do szpitala w tej właśnie chwili, kiedy umierał sierżant Czerepanow.

Minęły dwie minuty od chwili śmierci sierżanta. W ciągu następnych dwóch minut wszystko było gotowe. Współpracownicy doktora nie tracąc czasu, zajęli swoje miejsca. Doktór Niegowski pochylił się nad trupem.

W ciszy operacyjnej sali słychać było jedynie, krótkie, treściwe rozporządzanie doktora Niegowskiego.

Sierżant umarł o godz. 19 min. 41.

O godz. 19 min. 45 sek. 30 ukazuje się w zeszycie chorobowym nowa notatka. Zawierała ona trzy słowa: **„pierwsze uderzenie serca"**.

O godz. 19 min. 48 druga notatka: **„następuje zmniejszenie się muskulatury szyi. Początek samodzielnego oddychania"**.

I dalej:

19.56: **„poruszanie się klatki piersiowej"**.

Godzina dwudziesta minut siedem: **„Zaobserwowano odruch rogówki oka"**.

O godzinie dwudziestej minut czterdzieści pięć: **„Chory wrócił do przytomności"**.

Godzina 23: **„Stan ciężki. Śpi. Łatwo się budzi. Odpowiada na pytania. Skarży się, że nic nie widzi. Puls bardzo częsty, 114 na minutę. Oddech głęboki równomierny"**.

Po upływie doby: **„Całkowite odzyskanie wzroku. Może być ewakuowany w głąb kraju"**.

Doktór Niegowski przekreślił kropkę, którą los postawił w życiorysie sierżanta Czerepanowa.

DLACZEGO

Więc co tu się stało? Może doktór Niegowski wynalazł jakąś specjalną aparaturę, skomplikowaną maszynę, która przywraca życie?

Nie, nic podobnego.

Sprzęt naturalnie przywiózł ze sobą. Lecz mieścił się on w poczuszce zawiniętej w papier, która leżała w niedużej walizeczce. Była to rurka, krótka rurka gumowa i specjalne maleńkie miechy.

Cóż więc uczynił doktór Niegowski?

Zastosował on, naturalnie, sztuczne oddychanie. Lecz było ono stosowane nieco inaczej, niż zazwyczaj. Jeden z jego pomocników wzmocnił sztuczne oddychanie, wprowadzając rurkę gumową wprost do gardła i zaczął wtłaczać powietrze przez rurkę do płuc.

Doktór Niegowski wraz ze sztucznym oddychaniem zastosował transfuzję krwi. Lecz także inaczej niż zazwyczaj.

TRANSFUZJA

Zadanie, które postawił przed sobą doktór Niegowski, polegało na tym, by zmusić serce do pracy.

Serce bez krwi pracować nie może. Sierżant stracił dużo krwi. Mimo, że dokonano mu przedtem jednej transfuzji krwi, doktór Niegowski uważał, że należy dodać jeszcze pewną ilość. I uczynił to — lecz w sposób specjalny.

Serce prędzej i lepiej zacznie pracować, jeśli jego mięśnie prędzej i lepiej zostaną zaopatrzone w pokarm. A w tym celu należy wprowadzić pokarm bezpośrednio do mięśnia sercowego, pomijając wszystkie inne drogi. Osiągnięto to, wtłaczając krew do arterii reki.

Lecz po wprowadzeniu trzystu gramów krwi do arterii doktór Niegowski natychmiast dokonał transfuzji dożylnej jeszcze 700 gramów.

W [illegible] odłamem pierwszych 300 gramów krwi było dostarczenie sercu pokarmu, a zadaniem następnych 700 gramów było napełnienie naczyń krwionośnych.

Następnie doktór Niegowski zastosował adrenalinę, środek pobudzający serce i naczynia krwionośne.

Cóż jeszcze uczynił doktór Niegowski

Przypomnijmy, że głównym niebezpieczeństwem wywołanym przez zatrzymanie się obiegu krwi — jest brak tlenu we krwi i tkankach.

U sierżanta Czerepanowa głód tlenowy doszedł po czterech minutach całkowitego bezruchu do tej granicy, gdzie stawał się już katastrofą. Była to biologiczna katastrofa komórek i tkanek. Dlatego doktór Niegowski dodał do krwi przetaczanej choremu nieco wody utlenionej. A woda utleniona szybko oddaje krwi swój tlen.

Oto wszystko co uczynił doktór Niegowski w ciągu 11 minut.

Jak widać, z sierżantem Czerepanowem nie stał się żaden cud.

4 minuty 30 sekund trwała śmierć sierżanta Czerepanowa.

A wiemy przecież, że 6 minut — to okres wytrwania komórek mózgowych bez tlenu.

A więc zabieg doktora Niegowskiego może być stosowany tylko we właściwym czasie, dopóki nie nastąpiło zjawisko stanu nieodwracalnego w komórkach mózgowych.

Można wyrazić się w sposób następujący: dopóki stan nieodwracalności nie nastąpił, człowiek jeszcze faktycznie nie umarł, gdyby nawet serce nie biło i nie byłoby oddychania.

Taka śmierć nazywa się u lekarzy śmiercią „kliniczną". Przy tej śmierci komórki zachowują jeszcze swą wewnętrzną zdolność do życia.

WNIOSKI

A teraz kilka cyfr.

Pięćdziesiąt cztery razy w ciągu swej podróży na front stawał doktór Niegowski przy stole operacyjnym, na którym leżało nieruchome ciało.

Wszystkich 44 żołnierzy, którzy byli w stanie agonii doktór Niegowski uratował od śmierci. Wrócili oni do życia. Dalszy ich los zależał już od przebiegu, od charakteru samej choroby. 12 z nich potrafiło nawet po 1 — 2 dniach znieść warunki ewakuacji w głąb kraju, dokąd zostali niebawem skierowani.

Przeprowadźmy kreskę i podsumujmy wyniki:

Co daje lekarzom metoda doktora Niegowskiego? Bardzo dużo. Wzbogaca ona arsenał medycyny w walce ze zgubnymi następstwami takich groźnych niebezpieczeństw, jak szok operacyjny; w walce z takimi zjawiskami jak śmierć od narkozy, jak śmiertelny upływ krwi, jak śmierć od porażenia prądem elektrycznym.

Co znaczą dziwne słowa „zwyciężymy śmierć"? Czy to oznacza, że ludzie nie będą umierać? Nie, to przecież niemożliwe. A więc co? Spojrzyjcie na wykres obok.

Ten duży słupek przedstawia ilość ludzi, którzy umarli na skutek najróżniejszych chorób — 90,5 proc. Ten malutki słupek przedstawia ilość ludzi, którzy umarli śmiercią naturalną — 9,3 proc. To znaczy, że na każdych dziesięciu zmarłych, dziewięciu umarło przedwcześnie — choroba skróciła im życie. A więc „zwyciężymy śmierć" oznacza „zwyciężymy choroby" — oznacza walkę z chorobami, które skracają życie ludzkie.

Nowoczesna walka z chorobami rozpoczęła się w XVIII w. Antoni LEEUWENHOEK spojrzał przez skonstruowany przez siebie mikroskop na kroplę wody. W pozornie czystej wodzie poruszały się małe istoty. Były to bakterie. Odkrycie Leeuwenhocka były pierwszym krokiem. Drugi krok uczynił Włoch — SPALLANZANI. Długą serią doskonałych doświadczeń zbił on niedorzeczną teorię samorództwa bakterii i udowodnił, że bakterie rozmnażają się. Następnie wielcy uczeni **PASTEUR i KOCH** wykazali że bakterie wywołują choroby. Od tego czasu rozpoczęła się walka z bakteriami. Prowadzono ją na różnych frontach — uodparniano organizm za pomocą szczepionek, stosowano lekarstwa zabijające bakterie, uczony rosyjski **MIECZNIKOW** stworzył naukę o naturalnej odporności organizmu. Ilość chorób zmniejszyła się — pozostało już niewiele chorób nieuleczalnych. Trzeba było znaleźć nowe metody walki z nimi.

J. JEFREMON

BIAŁY RÓG

NOWELA

W bladym, płonącym żarem niebie, na szeroko rozpostartych skrzydłach powoli krążył sęp. Szybował bez trudu wśród nieruchomo wysoko w powietrzu.

Usolcew patrzył z zazdrością na sępa, który to wzbijał się w górę i ginął w oślepiającym błękicie, to opadał na setki metrów w dół.

Usolcew przypomniał sobie, że sępy mają zadziwiającą wprost bystrość wzroku. Przeszło mu przez myśl że i teraz ptak wpatruje, czy nie widać gdzieś padliny. Mróz przeszedł mu po ciele: przeżyta grozą śmierci drzemała jeszcze gdzieś wewnątrz. Myśl uspokoiła się szybko, lecz każdy mięsień, każdy nerw przypominał o przeżytym niebezpieczeństwie, dygocąc ze strachu. Tak, ten sęp mógłby w tej chwili siedzieć na jego trupie i zagiętymi szponami rozrywać w strzępy jego ciało...

Dolina zasypana odłamkami skał, była rozpalona jak gorący piec. Nigdzie, jak okiem sięgnąć, ni drzewa, ni trawki, ni wody, wszędzie tylko kamień drobny i ostry w dole, sterczący pionową ponurą masą w górę. Słońce bez litości paliło porowate, zwietrzałe skały...

Usolcew wstał z kamienia, na którym siedział i czując przykrą niemoc w kolanach począł iść po zgrzytającym pod nogami żwirze. Nieopodal, w cieniu wystającej skały stał koń. Rudawy kazgarski stępak nastawił uszu i obrócił głowę, witając swego pana cichym, krótkim rżeniem. Usolcew popuścił cugle pokiepał pieszczotliwie szyję zwierzęcia i wskoczył na siodło.

Dolina pozostała szybko za nim i stępak wyjechał na otwartą przestrzeń. Równy występ przedgórzy, szeroki kilka kilometrów, stopniowo przechodził w niekończące się stepy, pokryte jakby lekkim pyłem i kłębiącymi się strumieniami nagrzanego powietrza. Hen, daleko za żółto - szarą wstęgą horyzontu leżała dolina rzeki Hi. Olbrzymia bystra rzeka niesła z Chin swą kawową wodę.

Brzegi jej obramowywały zarośla kolącej dżydży i kwitnące irysy. W tym królestwie ciszy, nie było wody. Suchy, gorący wiatr szeleścił cienkimi łodygami czyjeś...

Usolcew zatrzymał stępaka, uniósł się w strzemionach i rozejrzał się wokoło. Do równego tarasu przylegała stroma brązowo - szara ściana, pocięta krótkimi, suchymi dolinami, rozdzielającymi grzebień górski na szereg pierównych, ostrych zębów Pośrodku niby główna wieża forteczego muru, sterczała oddzielnie pionowa góra. Jej zryta, wywietrzała pierś była wystawiona na upalne wiatry szerokiego stepu a na samym wierzchołku sterczała biała skalna igła, lekko zgięta i wyszczerbiona. Szczyt ostry odcinał się na tle ciemnych kruszczów. Góra ta była znacznie wyższa od innych i jej biały wierzchołek był podobny do wzniesionego ku niebu gigantycznego rogu.

Usolcew drżeczny wstydem długo patrzył na nieprzystępną górę. On, geolog, badacz, cofnął się, drżąc ze strachu w chwili kiedy zdawało się że był kompletnie zdecydowany. I to on, o którym mówiono, jako o niestrudzonym, wytrwałym badaczu. Plan - Szania. Jak to dobrze, że pojechał sam jeden bez pomo-

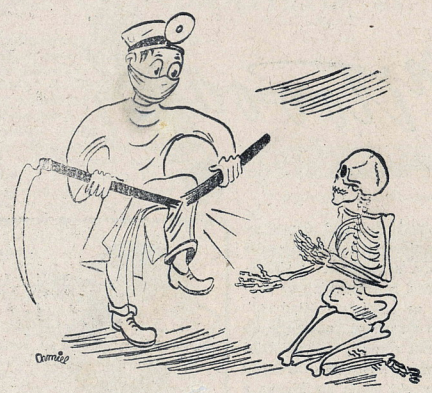

ŚMIERĆ

W wypadku śmierci klinicznej metoda ta jest właściwie jedynym środkiem, który może wskazać prawdziwej śmierci, że pomyliła się ona, że przyjście jej jest przedwczesne, że powinna się ona cofnąć.

I nadal w miarę udoskonalenia metody doktora Niegowskiego śmierć będzie się cofała coraz częściej i częściej, ustępując za każdym razem miejsca życiu tam, gdzie nieodwracalny stan komórek jeszcze nie przekroczył linii granicznej.

ELIKSIR ŻYCIA

Do kliniki chorób zakaźnych w Kijowie przywieziono chłopczyka. Miał gorączkę, był cały zaczerwieniony, a na piersi widniała wysypka.

Uczony Bogomolec wstrzyknął dziecku szczepionkę. Słupek rtęci w termometrze podskoczył do góry — temperatura ciała podniosła się. I coraz mniej, więcej po trzech godzinach temperatura ostro spadła.

Na drugi dzień dziecko było już prawie zdrowe. Po dwóch dniach szczęśliwa matka odwiozła je do domu.

Aby zrozumieć ten „cud" cofnijmy się trochę w czasie i zajrzyjmy do pracowni uczonego Bogomolca.

CO BADANO W PRACOWNI?

Uczony Bogomolec badał tkankę łączną, jej właściwości, jej znaczenie i rolę w organizmie.

Wiemy, że tkanka stanowi jak gdyby oparcie organów, służy im za szkielet. To prawda. Uważano, że jest to jedyna funkcja tej tkanki. I to właśnie nie odpowiada rzeczywistości.

Okazało się, że tkanka łączna pełni bardzo dużo skomplikowanych i bardzo poważnych czynności.

Tu właśnie przesączają się z naczyń włoskowatych substancje odżywcze. Nagromadzają się one tu jak towary w magazynach i są zatrzymywane przez drobne włókna. A w miarę potrzeby z tych „magazynów" wydawany jest pokarm do komórek.

A więc można powiedzieć, że tkanka łączna reguluje przemianę materii w komórkach.

Tkanka łączna posiada jeszcze jedną ciekawą właściwość: wyrabia ona specjalny ferment zdolny do rozpuszczania obcych komórek.

Jeśli więc tkanka łączna z jakiegokolwiek powodu przestanie spełniać swe zadanie, lub spełni je źle — wtedy wszystko, co jest zbyteczne, szkodliwe, niebezpieczne zacznie przedostawać się bez przeszkód do życiowo ważnych organów. Przemiana materii w komórkach zostanie zakłócona: naruszone zostanie zarówno dostarczanie substancji odżywczych, jak i usuwanie odpadków we właściwym czasie.

Zdrowa tkanka łączna — to zdrowe tkanki „szlachetne".

Zdrowe tkanki szlachetne — to zdrowy organizm.

A zdrowy organizm, to długotrwałe życie.

Taka jest rola tkanki łącznej według nauki Bogomolca.

Otóż Bogomolec opierając się na tych podstawach naukowych wynalazł surowicę. Surowicę, która niszczyła komórki tkanki łącznej, gdzieby się z nimi nie zetknęła.

Spytacie, po co taka surowica? Czy zadanie polegało na tym żeby zabić komórki tkanki łącznej? Przecież zupełnie do czego innego dążył Bogomolec.

Ale pomyślmy — arszenik i strychnina w dużych dozach są śmiertelne, w małych są środkiem leczniczym.

Duża dawka szczepionki Bogomolca może wyrządzić wiele szkody komórkom tkanki łącznej, a przeto i organizmowi.

Jednakże małe dozy nie niszczą komórek, lecz pomagają im, jak gdyby dopingują te komórki, pobudzają procesy życiowe w tkance łącznej.

A do tego właśnie dążył Bogomolec.

Teraz już rozumiemy w jaki sposób został uratowany mały chłopiec.

ELIKSIR

Ludzie zawsze marzyli o przedłużeniu życia człowieka. Nikt nie chciał umierać.

Nie ulega wątpliwości, że życie faktycznie powinno trwać dłużej.

Lecz ludzie nie tylko chcą żyć dłużej. Chcą oni żyć i być młodymi.

We wszystkich stuleciach proponowano rozmaite recepty na przywrócenie młodości.

Słynny lekarz XVI stulecia Paracelsjusz, który — jak na swoje czasy — posiadał dużo wiadomości sprzedawał za ogromne sumy specjalne krople. Nazywał je eliksirem nieśmiertelności. Dopóki klient przyjmował je, śmierć miała mu nie grozić.

O skuteczności tego środka świadczy fakt, że sam Paracelsjusz umarł nie dożywszy nawet pięćdziesięciu lat.

Dlaczego ludzie kupowali krople Paracelsjusza?

O STAROŚCI

Bo się bali starości. A jak następuje starość?

Oto ten człowiek nie myśli jeszcze wcale o starości. Jest pełen sił. A jeśli się mu przyjrzeć, to pojawiły się u niego zmarszczki dokoła oczu i ust. Inny znów posiada pierwszorzędną zdolność do pracy, jasną głowę; może on wygłosić pierwszorzędny odczyt, napisać zajmujący artykuł, lecz coś nie jest u niego w porządku z pamięcią, zaczyna wszystko zapominać.

Są to pierwsze zwiastuny.

„Szlachetne" komórki nie odczuwają jeszcze żadnych usterek. Na razie pojawiły się jedynie zmiany w komórkach tkanki łącznej. „Szlachetne" komórki organów nie zostały jeszcze naruszone, lecz to, co je ochraniało, co regulowało ich odżywianie się, ich przemianę materii, co unieszkodliwiało produkty gnicia i fermentacji, które przedostawały się z grubych jelit do krwi — tkanka łączna traci swą elastyczność, swą giętkość, swą energię. Pojawiają się w niej różne zmiany. Funkcjonowanie tkanki łącznej słabnie.

Wszystko, co za tym idzie, jest zrozumiałe.

Wyczerpane tkanki łączne odbijają się na przemianie materii w komórkach „szlachetnych". Komórki nie są już w stanie całkowicie wydalić swe zużyte cząstki do krwi. Cząstki te osiadają w samych komórkach, zanieczyszczają je.

Zdolności umysłowe człowieka słabną, następują zakłócenia procesu oddychania, słabnie serce.

Oto jak następuje starość według Bogomolca. Najpierw starzeje się tkanka łączna, a następnie tkanki organów wyższych.

Czy istnieje sposób powstrzymania tych zmian w tkance łącznej?

Owszem, istnieje. W tym celu należy zmobilizować jej żywe siły, pobudzić ją. Szczepionka Bogomolca może okazać się kluczem do walki ze starością.

Na tym można byłoby skończyć. Tu właśnie kończy się na razie medyczne rozwiązanie problemu przedłużenia życia, które usiłowali osiągnąć uczeni różnych czasów.

Jednakże kwestia walki ze starością posiada jeszcze inną stronę, której nie podobna pominąć, która daje o wiele szersze rozwiązanie.

Szczepionka Bogomolca oddala starość przez to, że wznawia czynności osłabionej tkanki łącznej.

Lecz cel ten może być osiągnięty inną drogą — drogą usunięcia przyczyn, które nadwyrężają komórki tkanki łącznej.

Dwa uczucia potrzebne są organizmowi ludzkiemu — rzeczkość fizyczna i dobre samopoczucie psychiczne.

Gdy w życiu codziennym przestrzega się zasad higieny, uprawia się sport, gdy rośnie ogólna kultura, gdy człowiek ma zapewnioną możność pracy, która go zadowala, gdy po pracy tej następuje regularny, prawnie przewidziany wypoczynek, gdy nie ma groźby bezrobocia, nędzy, bezdomności — wówczas osiąga się warunki wzmacniające czynności komórek tkanki łącznej. Innymi słowy jest to właśnie to, co zapobiega przedwczesnej starości.

Warunkom takim odpowiada jeden tylko ustrój — ustrój socjalistyczny.

Ustrój socjalistyczny daje socjalne rozwiązanie problemu przedłużenia wieku ludzkiego.

(opracowane na podstawie książki L. Friedlanda)

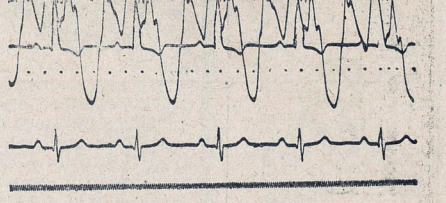

Ten skomplikowany wykres przedstawia nam zarejestrowaną za pomocą specjalnego przyrządu zwanego elektrokardiografem, pracę serca. Każda choćby najdrobniejsza nieregularność w skurczu zostaje odrazu zarejestrowana na taśmie. Żadna choroba serca nie ukryje się przed elektrokardiografem! Dlatego przyrząd ten — rezultat prac fizyków — stanowi nieocenione narzędzie medycyny. Fizyka współpracuje z medycyną w zwalczaniu chorób.

---

ników. Nie było świadków jego strachu i klęski. Usolcew mimowoli rozejrzał się wokoło, lecz rozpalona żarem przestrzeń, była bezludna, tylko szerokie fale wiatru szły po zarośniętym czyjem stepie i iliowa mgła nieruchomo wisiała nad biegnącymi na wschód górskimi pasmami.

Stępak niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

— No cóż, Rudzika, czas do domu! — cicho przemówił geolog do konia. Ten jakby zrozumiał, wygiął szyję i pobiegł wdół. Jego małe twarde kopyta stukotały o twardym gruncie. Szybka jazda uspakajała wzburzenie geologa.

Ze stromego zbocza Usolcew zobaczył namioty swego obozu, który już od miesiąca był mu domem. Na brzegu niewielkiego strumienia pod wątpliwą ochroną filigranowych, srebrzystych gałęzi dżydowych zarośli stały dwa namioty i unosił się nikły słupek dymu. Dalej, już na granicy stepu stał gruby karakacz uginający gałęzie pod ciężarem swego gęstego listowia. Pod nim stał jeszcze jeden namiot. Usolcew spojrzał nań i ze zwykłym uczuciem smutku szybko się odwrócił.

Arslan! — Chłopcy nie wrócili jeszcze?

Stary robotnik, ujgur, mieszający plow) w dużym garnku, podbiegł do konia.**

— Sam rozsiedłam, bo przynalisz plow... Jeść nie bede. Gorące.

Wąskie, ciemne oczy ujgura uważnie spojrzały na Usolcewa.

— Napewno znów Ak - Munguz jeździł!

— Nie... — Usolcew lekko poczerwieniał — w tę stronę lecz nie na Ak-Munguz.

— Starzy mówią — Ak - Munguz nawet orzeł nie siada: on ostry jak „szemszy") — ciągnął ujgur.**

Usolcew nie odpowiadając rozebrał się i poszedł w stronę strumienia. Chłodna przeźroczysta woda rozpryskiwała się na ostrych kamieniach i z daleka wyglądała jak wstęga zmiętego białego aksamitu. Jasny rzeźki szum potoku przynosił wielką ulgę uszom przywykłym do martwego milczenia rozpalonych dolin i dzikiego powiewu wiatru. Usolcew odświeżony kąpielą, położył się w cieniu, palił papierosa i myślał....

Świadomość porażki zatruwała odpoczynek. Stracił wiarę w samego siebie.

Usolcew starał się uspokoić swoje sumienie rozmyślaniem o uznanej niedostępności Białego Rogu, ale to nie pomagało. Głęboko dotknięty swym niepowodzeniem mimowoli skierował myśli ku tej, która już dawno była niezmiennie jego przyjacielem, lecz tylko w myślach. „Tylko w myślach" — gorzko uśmiechnął się Usolcew.

rys. M. Rudnicki

Dzisiejsze niepowodzenie poderwało jego wolę. Wbrew powziętemu postanowieniu podniósł się i skierował ku namiotowi pod karakaczem. Przypomniał sobie słowa niedawnej rozmowy.

— Pocóż znowu wspominać—powiedziała. — Wszystko już dawno zostało głęboko ukryte, pokryte kurzem ..?

„Kurzem?!!... — zapytał Usolcew i odszedł bez słowa, z mocnym postanowieniem, że więcej nie wróci.

Praca zetknęła ich znowu: ona kierowała oddziałem szlichtowym lustrującym tereny jego pracy. Już od przeszło dwóch tygodni namioty ich stały obok siebie. Lecz tak samo jak dawniej była dla niego daleka i niedosiągalna jak .. Biały Róg. I oto on, unikający wszystkich zbytecznych spotkań, zamieniający z nią zaledwie niezbędne słowa, idzie do jej namiotu. Jeszcze jedna porażka, jeszcze jeden dowód słabości — ale wszystko jedno!...

Na skrzyni przed namiotem siedziała pełna dziewczyna w okrągłych okularach i szyła. Powitała Usolcewa przyjaźnie.

— Czy Wiera Borysowna jest w namiocie? — zapytał geolog.

— Tak, czyta dziś zapamiętale cały dzień

C.D. NASTĄPI

Świaaat Młoooodych

— Dzisiaj — zaczął drużynowy, gdy wszyscy zajęli miejsca w świetlicy — będziemy omawiać bardzo ważną sprawę — kolportaż prasy organizacyjnej. Wiecie zapewne już ze „Świata Młodych" i z instrukcji hufca, że w okresie od 27.III. — 1.V. przeprowadzona będzie w całym kraju przez młodzież propaganda prasy młodzieżowej. Wszystkie drużyny naszego hufca stanęły do współzawodnictwa. Współzawodniczymy w wykonaniu gazetek ściennych, poświęconych naszemu tygodnikowi, w zdobyciu jak największej ilości prenumeratorów i czytelników „Świata Młodych" na terenie swojej szkoły oraz w rozsprzedaży w dniu głośnego kolportażu tj. 24 kwietnia, jak najwięcej egzemplarzy pisma.

Zastępowy „Górników" — Mucha, pierwszy podjął się przeprowadzenia z zastępem akcji propagandowej na terenie szkoły. Inni byli niezdecydowani. Zastęp „Iskier" wreszcie postanowił wykonać dla szkoły gazetkę ścienną z wycinków pisma, zastęp „Pionierów" miał zająć się rysowaniem pomysłowych plakatów. Poza tym wszystkie zastępy przygotują się na 24 kwietnia do głośnego kolportażu.

* * *

Niedziela 24 kwietnia. W harcówce niezwykły ruch. Chłopcy wchodzą i wychodzą. Przyboczny Bronek, od wczoraj także referent do akcji propagandowej „Świata Młodych", jest wyraźnie zdenerwowany. Dwa zastępy są już od godziny 7 rano na mieście. „Górnicy" i „Wędrownicy". Dziś współzawodniczą nadal, gdyż poprzednie współzawodnictwo w szkole, zakończyło się zwycięstwem „Górników" lecz „Wędrownicy" nie chcą dać za wygraną, „Górnicy" nie chą ulec. Dwa pozostałe zastępy czekają niecierpliwie na spóźniony „transport" gazet.

Bronek był wczoraj dwa razy w hufcu, aby dowiedzieć się o paczki. Wszystkie drużyny otrzymały 100% zapotrzebowanych gazet, ich drużyna tylko 60%. Co to ma znaczyć? Jak to będzie ze współzawodnictwem? — myślał z rozpaczą.

Wysłał dwóch chłopców do hufca. Powinni już wrócić z gazetkami. Wyszedł na ulicę. Uwagę jego zwróciła grupka ludzi stojących pod słupem ogłoszeniowym i oglądających barwny, artystycznie wykonany afisz, przedstawiający harcerza ze „Światem Młodych". Hasło na afiszu nawołuje do czytania pisma przez młodzież szkolną i harcerską. Pośród tej grupki uwija się Mucha z resztą egzemplarzy „Świata Młodych" pod pachą.

— Poproszę dwa egzemplarze — nieśmiało zwraca się do niego mała dziewczynka.

— „Świat Młodych" tylko 10 zł...! już ostatni numer! — woła z humorem Mucha.

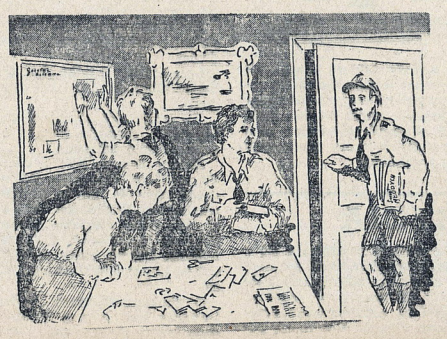

rys. Paczuski

* * *

Kiedy Bronek wrócił do świetlicy, nie zastał tam zastępów, bowiem w czasie jego nieobecności przyniesiono z hufca gazety i chłopcy wyruszyli na miasto.

Nazajutrz na podstawie raportów zastępowych pisał do hufca sprawozdanie z przeprowadzonej akcji. „XII drużyna harcerzy im. Stefana Starzyńskiego przy szkole podstawowej nr. 18 składająca się z czterech zastępów, licząca 48 harcerzy prenumeruje 50 egzemplarzy „Świata Młodych" (dwa dla świetlicy).

W czasie trwania akcji propagandowej zdobyto na terenie szkoły 87 prenumeratorów i wśród kolegów poza szkolnych 23 prenumeratorów.

Jeden z zastępów wykonał z wycinków pisma, ścienną gazetkę, która została wywieszona na korytarzu szkolnym, oraz barwne i pomysłowe plakaty propagandowe."

Chciał dopisać złośliwą uwagę pod adresem instruktora kolportażu w hufcu, w związku z opóźnioną przesyłką gazet, ale dał spokój. Był zadowolony, że tak „gładko" poszło. Chłopcy zrozumieli, że rozpowszechnianie i zdobywanie prenumeratorów to sprawa honoru drużyny.

KASPRZAK JERZY

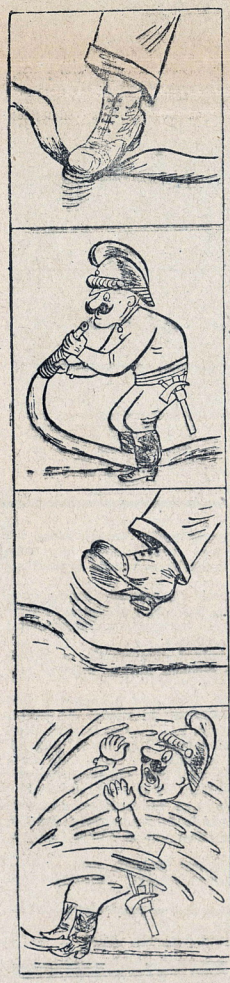

rys. Baro

Skrzynka techniczna

JAK ROBIĆ LAMPIONY, POCHODNIE I KAGANKI

na pochody wieczorno (capstrzyki).

1) Opis lampionów — znajdziemy w miesięczniku „Świetlica dziecięca", wydanie R.T.P.D. Nr 3, marzec 1949 r.

2) Pochodnie. — Na końcu długiego kija umocowujemy (na gwoździu, lub małej poprzeczce) pakuły, lub włókna z konopi, może być rozstrzępiony sznur konopny, mocno to obwiązujemy, robiąc rodzaj głowni, i nasycamy ją tłuszczem (naftą, smołą, smarem).

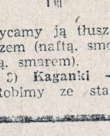

3) Kaganki — Robimy ze starych puszek blaszanych. Wzorujemy się przy tym na ogólnie znanych kagankach, a więc przygotujemy tłuszcz do palenia, z różnych starych odpadków (świec, wosku, parafiny itp.). Potem robimy knoty z bawełnianych, grubych pasków materiału. Umieszczamy je na pływakach z tektury, by nie zatonęły, gdy tłuszcz się rozpuści.

Puszki powinny być głębokie (około 15 cm) i wypełnione tłuszczem do ¾-tych, by przy ruchu nie wylewał się.

Do puszek przyczepiamy rączki z drutu, lub umocowujemy je na kiju.

Jeżeli chcemy mieć światło kolorowe, oklejamy puszki kolorowym celofanem, tak by wystawał nad puszkę z 10 cm i był otwarty od góry.

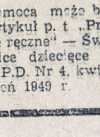

EMBLEMATY FRAC HARCERSKICH NA TRANSPARENTACH W CZASIE POCHODÓW I - SZO - MAJOWYCH

Za podstawę emblematów naszych prac powinny być wzięte odznaki z plakietki H. S. P. oraz odznaki naszych nowych sprawności. Należy ich szukać w książeczkach sprawnościowych, ale brać pod uwagę tylko te sprawności, których nazwy w nowych stopniach powtarzają się (np. mistrz do wszystkiego, przewodnik po okolicy, elektrotechnik, bibliotekarz, ślusarz itp.).

Wykonać je można z kolorowego kartonu sposobem papieroplastyki i umocować na szywnym sztywnym

pomocą może być artykuł p. t. „Prace ręczne" — Świetlice dziecięce R. T.P.D. Nr 4, wrzesień 1949 r.

Skrzynka pytań

Przyjaciel z Krakowa. Dokładne informacje, o które nas prosisz uzyskasz w najbliższej Kom. Hufca. Pociesz swego brata, że stopnia w żadnym wypadku stracić nie może z powodu przeniesienia się do innego miasta. Jeśli chodzi o funkcję, to trudno jest nam odpowiedzieć. Powiedz bratu, żeby zgłosił się do miejscowej drużyny harcerskiej, gdzie będzie mógł otrzymać informacje.

T. Żołnierowicz — Bydgoszcz. Naturalnie, starsi wiekiem czytelnicy, którzy współpracują z redakcją, mogą i powinni kierować Kołami Korespondentów, lub brać udział w ich pracach. Na pytanie, dotyczące wartości Twego opowiadania odpowiadamy, że nie jest ono tematycznie najgorsze, jednak słabo opracowane. Np. pierwsze dwie strony zawierają nie ciekawe i nic nie mówiące obrazki.

„Ryś" z Olkusza. (Podawajcie pełne nazwiska).

Chcąc zostać aktorem filmowym musisz przede wszystkim ukończyć szkołę powszechną, a następnie gimnazjum.

Po uzyskaniu wykształcenia średniego będziesz mógł skierować się do Szkoły Filmowej w Łodzi. Jeśli rzeczywiście masz upodobania w tym kierunku, popieramy Twój zamiar i jednocześnie zapewniamy Cię, że Film Polski ma przed sobą szerokie drogi rozwoju w związku z czym i szkolnictwo filmowe będzie odpowiednio rozwinięte. Przez dobrą naukę napewno osiągniesz to, do czego dążysz.

„SZARY"

Chcąc poświęcić się pracy w MO. trzeba mieć ukończone 18 lat oraz minimum szkołę podstawową. Należy zgłosić się do miejscowej Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej, która udzieli bliższych informacji, a następnie zgodnie z zainteresowaniami, skieruje do dalszego szkolenia.

Gardowski Michał

Ambasada Związku Radzieckiego mieści się w Warszawie przy ul. I-ej Armii Wojska Polskiego 2-4. Ambasadorem w Polsce jest W. LEBIEDIEW.

Listy należy kierować do sekretariatu Ambasady.

Siepecki Mirosław.

Po wszelkie informacje dotyczące warunków przyjęcia do szkół morskich należy zgłaszać się do najbliższych Komend Służby Polsce.

Ostatnio departament Kadr Ministerstwa Żeglugi podał do wiadomości że przyjęcia do szkół morskich będą dokonywane za pośrednictwem Powszechnej Organizacji „Służby Polsce".

W obozowym ambulatorium

SANITARIUSZ: (wskazując na butelkę z lekarstwem) — Musicie, druhu, brać to na wodzie, po trzy łyżki dziennie.

HARCERZYK: — Niemożliwe, druhu.

SANITARIUSZ: — Dlaczego?

HARCERZYK: — Po pierwsze nie umiem pływać, a po drugie mama dała mi na obóz tylko jedną łyżkę.

Co śpiewamy w dniu Święta Pracy

1. Międzynarodówka. 2. Na barykady ludu roboczy. 3. Czerwony Sztandar. 4. Gdy naród do boju. 5. Zdobywczym krokiem. 6. Żelazny marsz. 7. Oka. 8. Spoza gór i rzek. 9. Rosjanin z Kurska (pieśń o Światowej Feder. Młodzieży Demokratycznej). 10. Naprzód młodzieży świata. 11. Ponad plan. 12. Młodością silni. 13. Hej naprzód do pracy pionierzy. 14. Słoneczny marsz. 15. Dymią kominy Śląska. 16. Stuku-puku (piosenka odbudowy). 17. Gdzie Krzywousty wodził. 18. Traktor. 19. Odra (skarbie polskich ziem). 20. Młoda harcerska idzie wiara. 21. Nasza piosenka (przez ojczyste równiny zielone).

Pieśni te znajdziemy w numerach: „Świata Młodych", Kalendarzu Robotniczym, Kalendarzu Uczniowskim, w śpiewniku Rutkowskiego, w Informatorze Harcerskim, w „Naszej Świetlicy ZMP", w wydawnictwie „Piosenka miesiąca", w małym śpiewniku obozowym.

„Budujemy"

Piosenka zuchowa

Słowa: W. Dewitz — Muzyka: W. Lutki

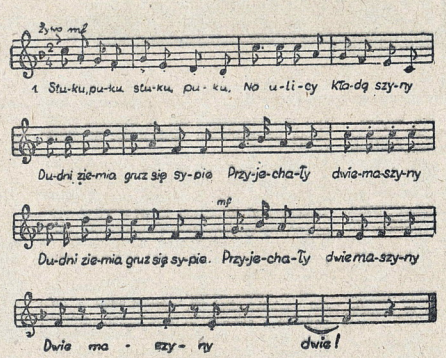

Stuku, puku, stuku, puku
Już na cegle cegła staje.
Już pracują robotnicy
Z gruzów nowy dom powstaje.
Już pracują robotnicy
Z gruzów nowy dom powstaje.
Dom powstaje, dom.

Stuku, puku, stuku, puku.
I my też pracować chcemy.
Mali, duzi, wszyscy razem,
Naszą Polskę budujemy,
Budujemy też.

(Ze zbiorku ZHP „Piosenka Miesiąca" Harc. Biuro Wyd. Katowice ul. Plebiscytowa 1)

Szał dowcipów telefonicznych ogarnął ostatnio Kraków i stał się plagą naszego miasta. Rzecz zdawałaby się na pozór błaha, a jednak zabiera ona drogocenny czas ludziom pracy, którzy muszą przerywać swe zajęcia, aby wysłuchiwać głupie dowcipy. Mimo to tylko nieliczni usiłują dowiedzieć się, jaki jest numer telefonu dowcipasia. Większość odkłada ze złością słuchawkę i zdenerwowana wraca do swej pracy. Zdawałoby się, że nie ma sposobu na dowcipnisiów telefonicznych. Ale...

Parę dni temu spotkałem jednego z moich kolegów. Był to stary wyga „telefoniczny". Przyjechał przed tygodniem z Bytomia, a ponieważ, jak sam się wyrażał, „chciał się przekonać, jak rangują krakowscy abonenci na dowcipy telefoniczne — postanowił wypróbować swój nowy pomysł. Poszedł więc zaraz wyszukać w książce telefonicznej potrzebny numer, przekręcił kilka razy tarczą i pewny siebie, zaczął z góry ułożoną rozmowę:

— Czy mogę prosić pana Kota? — zaczął grubym, pewnym głosem.

— Nie, nie ma go w domu — odpowiedział kobiecy głos w słuchawce. — A o co chodzi?

— A, bo widzi pani — mówił Romek z bijącym sercem, czując, że zbliża się najważniejsza część rozmowy — ja chciałem usłyszeć pana Kota, mruczącego z zadowolenia.

— Mruczącego z zadowolenia? — zapytał oburzony głos w słuchawce. — Czy pan zwariował? Proszę nie robić głupich kawałów.

— Ależ to nie żaden kawał.

— Więc nie ma go w domu?

— Mówię panu, że go nie ma. Zresztą — odpowiedział już uspokojony głos — pan Kot poszedł na myszy.

— Aaaaa — powiedział Romek zdziwionym głosem.

A po chwili:

— A czy pani miauczy? — zapytał nieśmiało.

— A pan miauczy? — krzyknęła głośno w tubę, widocznie już wyprowadzona z równowagi.

— Miauczę — odpowiedział uradowany Romek i zaraz zaproponował: — No to miaućmy oboje.

— Dobrze — zgodził się głos — nie odkładam więc słuchawki i będę panu miauczeć do rana.

— Trzeba już skończyć — pomyślał Romek.

— Może pani nie odkładać i może pani miauczeć — odparł, nie zastanawiając się nad tym, co mówi. I odłożył słuchawkę.

Miał na dziś dosyć. Jednak cały czas myślał o swojej rozmowie i zaczął się obawiać, że ta pani dotrzyma obietnicy. Nie wytrzymał i już w pół godziny później był przy telefonie.

— A ku, ku! — odezwał się zadowolony głos w słuchawce.

— A widzi pan, ja jestem teraz kukułką. I co mi pan zrobi?

— A ku, ku! — zawołał w odpowiedzi uradowany Romek. Lecz po chwili przypomniał sobie, że ojciec może nadejść z pracy i wszystko się wyda. Więc zawołał zirytowany:

— Niech się pani zaraz odłączy!

— Ale! — odpowiedziała. — Trzeba było nie robić głupich dowcipów!

Po chwili słychać było, jak odłożyła słuchawkę na stolik, a sama wyszła, widocznie do drugiego pokoju. Romek odszedł ze złością od telefonu. Co miał teraz robić, sam nie wiedział. Podchodził ciągle do aparatu, ale za każdym razem w słuchawce odzywało się słodkie:

— A ku, ku!

To go doprowadziło do pasji. Biegał po pokoju, stukał widelkami, ale to nic nie pomagało. W końcu postanowił ją przeprosić. Kiedy go wysłuchała i była już udobruchana, zaczęła mu tłumaczyć, że tak nie można, że po co zabiera drugim czas itd. Romek przytakiwał jej gorąco i obiecywał poprawę, myśląc, że się wreszcie odłączy. Ale gdzie tam. Kiedy zdawało mu się, że odłożyła słuchawkę na widełki, ona położyła ją na stolik, a sama odeszła do swojej roboty. Romek machnął wtedy ręką i przez dwie godziny nie podchodził do telefonu, w nadziei, że sprzykrzy się jej ta zabawa. Ale kiedy poszedł upewnić się co do słuszności swych rozważań, usłyszał w odpowiedzi krzątanie się po pokoju, brzękanie garnkami itp. Wtedy doprowadzony do ostateczności, zaczął po prostu ryczeć w tubę. Podniosła słuchawkę, dopiero, kiedy Romek był już porządnie schrypnięty.

— Czego pan tak miauczy? — zapytała.

— Ja strasznie panią przepraszam — wołał ze łzami w oczach. — Ja już nigdy...

Po chwili sygnał z centrali zadźwięczał wesoło w słuchawce. Romek odetchnął z ulgą.

Tak zakończył się ostatni dowcip telefoniczny Romka. Ostatni. Tak, bo Romek dał sobie słowo, że już nigdy w ten sposób nie będzie marnował cennego dla niego i dla drugich czasu.

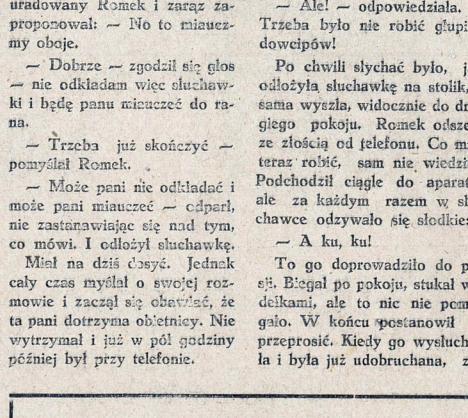

— Wasz co — zawołał uradowany, kiedy w kilka dni później żegnałem go na dworcu — to jest najlepszy sposób na dowcipy telefoniczne.

— Co mówisz? — zapytałem zdziwiony, nie rozumiejąc o co mu chodzi.

— Nie pamiętasz, jak ci opowiadałem moją ostatnią rozmowę telefoniczną. — To była dobra nauczka!

ADAM KACZYŃSKI
Kraków

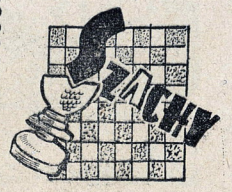

Celem gry jest zaatakowanie króla przeciwnika w taki sposób, że nie ma on już żadnej możliwości ucieczki, lub zasłony i w następnym posunięciu musi zginąć. Mat kończy partię, daje zwycięstwo.

Obaj przeciwnicy zmierzając do tego celu mogą to oczywiście czynić różnymi drogami. Każda jest dobra, każda ma swych zwolenników. Uzyskawszy przewagę materialną dążymy do końcówki, gdzie najbezpieczniej można tę przewagę zrealizować. Można postawić bezpośredniego, ale dobrze przygotowanego ataku na pozycję nieprzyjacielskiego króla, można manewrować, czekać na atak partnera ,aby go odeprzeć i później wyzyskać osłabienie jego pozycji. Każda z tych dróg jest dobra, ale trzeba nią kroczyć konsekwentnie, stworzyć plan kampanii i trzymać się go możliwie wiernie. A oto 2 najprostsze obrazy mata:

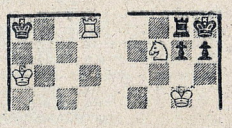

Pozycja druga jest przykładem tzw. „Mata Beniowskiego" (etiuzfe), czyli mata „zamkniętego": król, zamknięty własnymi figurami zostaje zmatowany przez skoczka.

Nie każda jednak partia kończy się zwycięstwem jednego z przeciwników. Bardzo często walka, prowadzona z równą umiejętnością przez obie strony kończy się nierozegraną, czyli remisem i w tabelce turniejowej obu partnerom zapisuje się po pół pkt.

Partię uznaje się za remis w następujących wypadkach:

1. gdy godzą się na to partnerzy,
2. gdy w przeciągu 50 posunięć nie zabito ani jednej figury czy pionka i nie wykonano ruchu pionem,
3. gdy w końcówkach teoretycznych np. król i hetman przeciw królowi, król i wieża przeciw królowi, król i hetman przeciw królowi, król i 2 gońce (lub skoczek i goniec) przeciw królowi, uznanych za wygrane dla silniejszej strony ,gracz mający przewagę nie zdoła wygrać przed upływem 50 posunięć,
4. gdy jest pat, to znaczy, gdy jeden z przeciwników nie może wykonać ani jednego zgodnego z przepisami gry posunięcia, a król jego nie stoi pod szachem,
5. gdy jedna ze stron udowodni, że może dać „wiecznego szacha" tj. bez przerwy szachować nieprzyjacielskiego króla,
6. gdy obie strony trzykrotnie powtarzają te same posunięcia,
7. gdy na szachownicy trzy razy wytworzy się ta sama pozycja z ruchem na tego samego gracza.

Aby zrozumieć lepiej jak wygląda pat, a tak więcej szach — przyjrzymy się jeszcze dwu pozniższym pozycjom:

Pozycja lewa przedstawia typowego „pata", bardzo często zdarzającego się w pionowych końcówkach — biały król jest w pacie i nie może wykonać żadnego posunięcia.

Pozycja druga to klasyczny przykład wiecznego szacha, który „łapie" słabsza strona, tym razem czarne, mając hetmana (!!). Jeżeli 1. Hg1 — g2 to 1... Hf3 — dl t, jeżeli 1. H42 — g2 to 1... Hf3 — 4St i znów 2... Hf3t i remis!

Pamiętajcie o tym, że wasz zastęp powinien zająć pierwsze miejsce w głośnym kolportażu „Świata Młodych"

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Polski statek „Junak II" pod dow. kpt. Pilewicza płynąc z ładunkiem przez Ocean Lodowaty utknął w zwałach lodu. „Junakowi" grozi katastrofa, załoga opuszcza statek.

Wtem na wysokości środkowego luku ukazała się zza pierwszej — druga, wyższa od niej bariera. Z ogłuszającym hukiem wtargnęła na jej grzbiet, przewaliła się i runęła lawiną kry na pokład.

Przedni maszt trzasł jak trzcina. Rozległ się piekielny zgrzyt, który na chwilę zapanował nad kanonadą pękających lodów. Kadłubem statku wstrząsnął potężny dreszcz i natychmiast potem odezwała się syrena.

Ludzie rzucili się do burt.

— Spuszczać szalupy! — zawołał przez megafon kapitan Pilewicz.

Ale nie było już na to czasu. Arkusz stalowego pancerza rozdarł się od forpiku aż po przednią ładownię jak kartka papieru, strzelając nitami na wszystkie strony. Zadziory dwudziestomilimetrowej blachy wygięły się pod ciśnieniem kry, tworząc szeroką zębatą czeluść, którą natychmiast zakneblowała masa lodu.

— Wszyscy na lód! — rzucił rozkaz ze ściśniętym sercem, patrząc, jak szalupy zerwane z bloków, rozlatywały się na drzazgi.

— Woda w przednich ładowniach! — zawołano gdzieś z dołu.

Kapitan rozmawiał przez telefon z kotłownią.

— Woda w maszynach! — zameldowano mu krótko.

Naglił ich, aby prędzej wyłazili stamtąd.

— Para wypuszczona? — zapytał Krzyczkowskiego.

— Tak jest — odrzekł spokojny głos inżyniera. — Już idziemy, kapitanie..

Lodowa ściana waliła się na luk, grzmiąc i huczac. Woda szumiała i bulgotała, jak wezbrana rzeka u wodospadu. Junak zwolna zapadał się przodem między otaczający go lód.

Piszczały i darły się histeryczne rozszarpywane blachy. Widać było, jak pękają deski pokładu, pochłaniając całe tony lodu. Skrzynie, beczki i rozbite paki z blaszanymi puszkami zaczęły zsuwać się w kierunku dziobu, trawersując skośnie, ku lewej burcie. Ramiona dźwigów tylnego masztu przekręciły się bezwładnie i zwisły na luźnych falach[38].

Wtem jakaś potężna siła uniosła górny pokład z jednego rogu od przodu i zwichrowała ściany sterówki. Pękały się szyby. Daszek, podważony wiatrem, odwrócił się jak stronica książki i trzasnął w otwarte drzwi od wejścia do kajut oficerskich, wyrywając je z zawiesów.

Przód statku znikł pod lodem.

Nagle z tego miejsca gdzie się znajdował, trysnęła woda. Wspięła się wielką falą, wtargnęła na średni luk, chlusnęła na górny pokład, obryzgała mostek.

— Do nas, kapitanie! — zawołał Barnagiel.

— Zaraz! — odkrzyknął niecierpliwie Pilewicz, szukając czegoś jeszcze w sterówce.

Rufa z hukiem zaczęła wyłazić z lodu i unosić się w górę. Ogromne kawały kry przymarznięte do niej, odrywały się z pluskiem w wodę, która występowała dokoła statku.

Zgrzyt i trzask stawały się coraz przeraźliwsze. Nadbudówki wraz z rubką nawigacyjną chwiały się i skrzypiały.

Wszyscy z wyjątkiem kapitana byli już na lodzie. Szczepanik kazał im się cofnąć dalej, aż ku wyładowanym skrzyniom, które stały poza zasięgiem nacierającego wału. Nie usłuchali go: czekali na kapitana.

Wreszcie zdecydował się. Przełożył nogi przez reling i skoczył. Odbił się jak tłusty kot, zwisł na rękach chwyciwszy jakąś stalówkę, przeleciał nad pokładem i już był na lodzie, złapany w powietrzu przez kilku marynarzy.

— Hurra! — krzyknęli..

— Zuch stary — powiedział z podziwem Burnagiel do Plichty.

— No, no, bez wrzasków — zawarczał Pilewicz. — Junak tonie — powiedział głośno i wyraźnie.

Wszyscy nagle umilkli. Po raz pierwszy wypowiedziane zostały te słowa: J u n a k t o n i e.

Ogarnęła ich trwoga i niepewność. Nie byli przecież na lądzie. Tracili statek i to dobry statek, który jednak nie wytrzymał walki z Arktykiem. Czy nie ulegną teraz sami w tej walce?... Jak dostaną się na ląd, nie mając nawet łodzi?.. Kiedy? Ilu ich zdoła się uratować?

Patrzyli z żalem na banderę, szamocącą się na wichrze, jakby chciała wyrwać się do nich, podczas gdy rufa wolno, cal po calu unosiła się nad poziom.

Nagle w kadłubie statku huknęło potężnie, przód zagłębił się szybko, rufa wyniosła się pionowo w górę, pogasły reflektory, błysnęły w powietrzu martwe nieruchome śruby i Junak II zapadł się w odmęt.

Oficerowie stali z dłońmi u daszków czapek, nie bacząc na falę, która chlusnęła na zrąb i rozlała się strumieniami po lodzie. Marynarze tracili się łokciami, szepcząc między sobą. Bosman i cieśla wzdychali głośno.

Tymczasem w wyrwę pozostałą po statku tłoczyła się kra, trąc o zręby i gruchocząc się na drobny żwir, póki wielka masa spiętrzonych bloków, parta od północy powstałą gdzieś na wolnym oceanie interferencją[39] nie zwaliła się nad samą krawędź lodowego pola. Wówczas wielka, kilkusetmetrowa płyta stanowiąca podstawę barykady pękła nagle z hukiem armatniej salwy, ściana lodu pochyliła się i z pluskiem runęła w morze.

ROZDZIAŁ V.

Życie rozbitków na olbrzymiej krze lodowej ułożyło się w pierwszych dniach wcale znośnie. Zbudowano z pak i skrzyń wspólny barak, który przykryto dachem z brezentu. Ustawiono opodal w namiocie kuchnię, po drugiej zaś stronie rozpoczętej i zawianej teraz śniegiem drogi startowej dla samolotu — zmontowano na lodowym wzgórzu radiostację.

Pogoda poprawiła się i ciśnienie lodów ustało zupełnie. Jedynym jego śladem były teraz wysoko spiętrzone jedna nad drugą dwie bariery z lodowych bloków i brył, urywające się na prawo, w tym miejscu gdzie zatonął Junak. Tam też otwierał się widok na morze, pokryte grubą krą.

Na lewo bariery wyginały się ku południowi i w odległości dwóch kilometrów ginęły zupełnie. Natomiast zaczynała się tam w lodowym polu głęboka rysa, powstała wskutek pęknięcia, lub może starcia się z inną lodową wyspą.

Mróz był niewielki. Pogodne niebo w czasie dnia rozświetlało się przez parę godzin niewidocznym już za horyzontem słońcem, w nocy zaś pełgały po nim wspaniałe ognie zórz polarnych.

Radiostacja nie działała jeszcze wprawdzie, ale telegrafista Szmidt obiecywał że uruchomi ją lada godzina. Była to o-becnie najważniejsza sprawa, i wszyscy wolni od zajęć ludzie nieustannie krążyli lub grupowali się w pobliżu, oczekując na pierwsze połączenie ze światem.

Szmidt, poczciwy grubas, łysy jak kolano i zawsze uprzejmie uśmiechnięty, mozolił się wraz ze swym pomocnikiem Kawką nad naprawą uszkodzonych aparatów, spoglądał sponad rogowych okularów i odpowiadając niezmiennie na pytania natrętów, że „już wkrótce zaczaruje wielkiego diabła".

Że w stacji nadawczo - odbiorczej siedzi „wielki diabeł", utrzymywał z całą powagą i zawsze to powtarzał, ilekroć miał sposobność objaśniać komukolwiek budowę i działanie instalacji radiowej na Junaku. Mówił o falach, o indukcji, o kondensatorach, lampach i prostownikach, o tym jak to wszystko działa i jak się odbywa, w końcu jednak po całym (bezbłędnym zresztą) wykładzie teoretycznym, brał słuchacza pod rękę, unosił się na palcach, ponieważ był niskiego wzrostu i mrugając porozumiewawczo dodawał:

— Ale rozumiecie przecież, że bez pomocy bardzo wielkiego diabła nic by z tego nie było.

Słuchacze najczęściej przyjmowali tę uwagę jako dobry żart, choć w gruncie rzeczy nigdy nie można było ustalić czy Szmidt żartuje, czy też nie. Tylko starszy oficer, zaszedłszy do Szmidta jak inni, na trzeci dzień po zatonięciu Junaka, usiłował wyperswadować mu istnienie diabła w radioodbiorniku.

— Jak panu nie wstyd? — mówił, mrugając czerwonymi powiekami bez rzęs i dzieląc niektóre słowa na sylaby dla ich zaakcentowania. — Jest pan niby inteligentnym człowiekiem, fachowcem, proszę pana, a opowiada pan takie brednie.

Szmidt uśmiechnął się wówczas pobłażliwie, pokiwał głową, nagle pochylił łysą czaszkę i spojrzał znad okularów w oczy Szczepanika.

— Widzi pan — powiedział — w każdej rzeczy siedzi diabeł. W każdej łatwej rzeczy mały diabeł, w trudnej, skomplikowanej rzeczy — duży diabeł. Nie wystarczy poznać działania rzeczy teoretycznie. Trzeba jeszcze umieć zaczarować jej diabła. Wtedy się jest fachowcem.

— Jak pan to rozumie? — zdumiał się Szczepanik.

— Widzi pan, to jest tak. Ma pan na przykład młot. Wie pan jak się go trzyma, jak nim trzeba uderzać. Ale nie potrafi pan wykuć dajmy na to gwoździa. Gwóźdź potrafi wykuć tym młotem tylko dobry kowal, bo umie zaczarować diabła, który siedzi w młocie.

— E, głupstwa pan gada, proszę pana — oburzył się Szczepanik i na piegowatą twarz wystąpiły mu ceglaste rumieńce, bo zaczął podejrzewać, że radiotelegrafista kpi z niego po prostu. — Może pan myśli, że w sekstansie na przykład też siedzi diabeł?! — krzyknął zaperzony, następując na niego, podczas gdy tamten cofał się zdziwiony i przestraszony tym nagłym wybuchem. — Myśli pan, proszę pana, że ja też czaruję diabła, co?

Szmidt już znów się uśmiechał.

— Bardzo wątpię — powiedział naiwnie. — Bardzo wątpię, czy pan czaruje diabła, który siedzi w sekstansie.

— Ja myślę — sapnął pierwszy oficer.

Odwrócił się, odszedł kilka kroków w kierunku obozu. Nagle zatrzymał się. Przyszło mu na myśl, że mniemanie Szmidta o jego umiejętności nawigowania jest właściwie niezbyt pochlebne. Zazgrzytał zębami. Obejrzał się, jakby chciał wrócić.

Szmidt stał uśmiechnięty poczciwie jak zawsze, ale dwaj młodsi mechanicy, Burnagiel i Plichta stojący opodal, skręcali się ze śmiechu.

— Ja bym wam... Ja bym wam... — mruknął Szczepanik, dusząc się ze złości. Nie analizował nigdy tego uczucia, które go tak często ogarniało i nie umiał go opanować. Uważał większość ludzi za głupców, którzy okazują mu za mało szacunku i uznania. Nienawidził ich i ta nieustannie nurtująca go nienawiść podsycała w nim uczucie złości, wybuchającej raz po raz.

Wiedział, że na Junaku otacza go ogólna niechęć, ale nie doszukiwał się jej źródeł i nie przychodziło mu na myśl, że sam ją wywołał.

Jedynym jego marzeniem było objęcie komendy na jakimś dużym statku. W dążeniu do realizacji tego marzenia potrafił nawet poskromić i ukryć swoje wybuchy w stosunku do niektórych osób. Dlatego zapewne ceniono go w dyrekcji Wielkiej Linii Północnej. Natomiast zarówno wśród młodszych oficerów na statku, jak wśród załogi, miał opinię „wątrobiarza" irytującego się bez racji.

Niechęć, która go otaczała, nie osiągała tak wysokiego napięcia jak mniemał. Po prostu nie lubiano go, lecz nikt mu szczególnie źle nie życzył: uważano go za chorego i to skłaniało jednych do pobłażliwości, innym zaś wydawało się raczej śmieszne i dokuczliwe niż nienawistne.

Ostatecznie Szmidt uruchomił stację nadawczą dopiero po trzech dniach. Kapitan Pilewicz podyktował mu depeszę z zawiadomieniem o tym co się stało i z prośbą do wszystkich o przekazanie tej wiadomości do wszystkich portów.

Szmidt nadawał treść depesz, wywoływał stacje, szukał kontaktów i wsłuchiwał się w przerywane buczenie sygnałów, wyławianych z powodzi fal radiowych. Potem znów nadawał i znów słuchał.

Odbiór był fatalny: trzaski i gwizdy nie ustawały ani na chwilę. W atmosferze panował ciągły hałas, zagłuszający raz po raz wszystko.

— Burze elektryczne — powiedział Szmidt. — Wątpię, czy w takich warunkach uzyskamy połączenie.

— Trzeba próbować — odrzekł Pilewicz.

— Naturalnie — przyświadczył telegrafista. — Będę próbował aż do skutku.

Kapitan siedział naprzeciw niego, cierpliwie oczekując na ów skutek. Szmidt spoglądał nad okularami na jego czerwoną twarz i dawno niegolony szpakowaty zarost. Od czasu do czasu spojrzenie jego krzyżowało się ze spojrzeniem pewnych, bystrych oczu Pilewicza. Patrzyli na siebie milcząc. Szmidt skupiony, zasłuchany, napięty. Pilewicz pytający bez słów, poważny, pełen oczekiwania.

— Nic — mówił telegrafista po długiej chwili.

Kapitan kiwał głową i odwracał się sapiąc. I znów siedzieli prawie nieruchomo: Pilewicz — ze splecionymi na brzuchu dłońmi, zagryzając dolną wargę i mrużąc oczy. Szmidt — z ręką na nadajniku, wystukując kreski i kropki depesz.

Trwało to nieznośnie długo: dwie godziny, cztery godziny, cały dzień...

Potem Szmidta zastąpił młodszy telegrafista Kawka, na miejscu zaś kapitana Pilewicza zasiadł Burnagiel, znów mijały godziny, a połączenia nie było.

C·D·NASTĄPI

DALCEM W BUCIE

Rok I Warszawa 17.IV.1949 Nr 4.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Donoszą nam, że słynna krzywa wieża w Pizie zwana ósmym cudem świata, ma zostać naprostowana. Operacji tej podjął się pewien młody marynarz, którego widzimy na ilustracji przy pierwszej próbie.

SZTUCZKI MAGICZNE

Bardzo dobrze jest znać różne sztuczki magiczne, którymi można pochwalić się przed kolegami. Podajemy dziś przepis na efektowną sztuczkę z monetą.

Bierzemy w dwa palce monetę i pokazujemy zebranym. Następnie zręcznym ruchem chowacie monetę do lewej kieszeni spodni. Gdzie jest moneta? — pytacie „W lewej kieszeni" — odpowiada ja koledzy.

Przy wykonaniu należy uważać, aby nie włożyć do prawej kieszeni, lub by lewa nie była dziurawa. Wówczas koledzy nie znaleźliby monety, którą pożyczyliście od nich i mogłoby się to przykro skończyć.

WYCINANKA

Jak powyższą figurę podciąć na 1.4?5 części, aby nie ułożyć kwadratu?

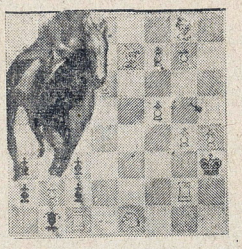

SZACHY

Lekcja 2. Gambitstajenny. Jak jednym koniem daćmata i zdemolować całą szachownicę?

KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów: tytuł znakomitego filmu, który wyprodukowany zostanie w 1950 roku. Poziomo: słaby poziom krzyżówki. Rząd czytany od lewej w stronę północno - wschodnią nie da rozwiązania.

JUŻ WKRÓTCE NOWY KONKURS

REBUSIKI

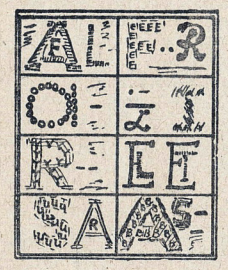

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Rozwiązanie zadań z Nr 8

LOGOGRYF: konba, kawka, klipa, klasa, kutwa, kamea, kółka, kłoda, kadra, krypa, kucza, kohta (kohorta) — **„Świat Młodych"**.

SZYFROGRAM: świt, dach, łomy — **„Świat Młodych"**.

ZADANIE MATEMATYCZNE:

25 + 6 = 31
36 + 15 = 51

61 + 21 = 82

REBUSIKI: stos, las, kawa.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 8 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Władysław Hornik** — Jelenia Góra, al. Wojska Polskiego 26.
2. **Andrzej Kerner** — Katowice, ul. Damrota 8 m. 6.
3. **Czesław Kubicki** — Warszawa, ul. Dziennikarska 21 m. 6.
4. **Alojzy Kwaśniok** — Pyskowice, ul. Świerczewskiego 37, Szkoła ogólnokszt.
5. **Kazimierz Ptak** — Świdnica, ul. Marksa 5.

Termin nadsyłania rozwiązań **1. V. 1949 r.**

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

KALAMBURY

1.

Nuta i broń biała —
Kto go osiągnie, rzecz niemała!

2.

Litera i głos —
Najmocniejszy z niego most!

3.

Nuta, wspak część ciała —
Model nam dała!

Z. Stasiłowicz — Bydgoszcz

ARYTMOGRAF

1, 2, 3, 14, 5, 3, 6, 11 — 1, 11, 10, 9 — 8, 9, 7, 5, 10, 11 — 1, 9, 4, 12, 10, 11 — 13, 14, 3, 10, 11 — 9 — 2, 11, 15, 7, 5, 10, 11.

Powyższe liczby zastąpić odpowiednimi literami i odczytać rozwiązanie. Klucz pomocniczy:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 — Część mostu

8, 9, 10, 9, 11, 12 = Napój wyskokowy.

13, 14, 15 = Narodowość.

S. Stasiłowicz — Bydgoszcz

ODPOWIEDZI

Skarżysko - Kamienna J. Tomaczyk — Sopot, J. Szymański — Płock, S. Sudoł — Sandomierz, W. Sejboth — Tarnów, A. Kwaśniok — Pyskowice, S. Fischner — Stary Sącz, Z. Dybowski — W-wa, T. Czyż — W-wa, C. Czyż — Czyżewo. W. Barcikowski — Malbork, Z. Atamańczuk — Elbląg, Z. Łobos — Kietrz, R. Slinko — Bydgoszcz, M. Kamiński — W-wa, J. Niemysł — Zabrze, J. Pocześniak — Rzeszów, B. Słomiński — W-wa, J. Jadziewicz — Gdańsk, S. Kopczyński — Kalkół, B. Ney — Tarnów, B. Scibisz — Jelenia Góra, M. M. — Niemodlin, J. Iciak — Bydgoszcz, S. Pencak — Oleśnica. J. Czyżewski — Łódź, J. Pasak — Stalowa Wola, E. Marczak — Elbląg, T. Gozdecki — Łódź. M. Napierzyński — Ciemniówka, J. Kurnik — Zagórze, Z. Zdrenka — Szczecin, B. Filar — Sanok, R. Kończyk — Ostrowiec, J. Hoppen — **Słupsk**, R. Korus — Kielce, Z. Chabski — Kraśnik, Z. Nowacki — Poznań, R. Kudliński — Grodziec, M. Gaura — Bydgoszcz, J. Kokczyński — W-wa, C. Rzekiecki — Pabianice, T. Tomaszewski —Dachowa, „Zosia" — Gdańsk, J. Teresiński — Bydgoszcz, I. Makówka — Łódź, R. Dudisz — Poznań. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy. Narazie radzimy zająć się rozwiązywaniem zadań.

R. Krus — Kielce, A. Kaczyński — Kraków, A. Szczygieł — Wieliczka, J. Kulesza — Dobrzechów, B. Wójtowicz — Zelechów. Częściowo wykorzystamy.

W. Kawka — Inowrocław. Pomysł nie zły, wykonanie słabe.

M. Aleksandrowicz — Gdynia. Biały koń może bić czarną królowę, a czarna wieża nie mogła bić białej wieży.

Kto zgasi świece?

Postawcie na stole butelkę, a w odległości 10 — 12 cm od niej zapaloną świecę. Butelka może być jakakolwiek, lepiej jednak, jeżeli będzie z grubego szkła, co zwiększy efekt naszej sztuczki.

Oczywiście, skoro spytacie kolegów czy można zdmuchnąć świecę dmuchając w butelkę — odpowiedzą przeczącо. Przecież przeszkadza butelka.

Przybliżcie wówczas twarz do butelki, tak by między nią a ustami była odległość około 12 — 20 cm i mocno dmuchnijcie w butelkę. Świeca zgaśnie od razu. Stanie się tak dlatego, że prąd powietrza uderzając o butelkę nie wróci z powrotem, lecz obejdzie ją (butelka jest okrągła) i zgasi świecę.

Świecę zastąpić można zapałką, zapalonym knotem od lampy itp.

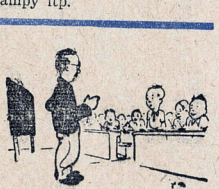

— Proszę pana, mój brat dał mi zadanie, które mi nie wychodzi.

— A cóż to za zadanie?

— Ojciec miał 35 lat, gdy mu się urodził syn, czyli ojciec był wtedy 35 razy starszy od syna. Po 5 latach ojciec miał 40 lat, a syn 5, czyli ojciec był już tylko 8 razy starszy od syna. Obliczyć, kiedy się zrównają?

Klub FILATELISTÓW

Dziś podajemy dalszy ciąg zaprojektowanych nowych wydań znaczków polskich na rok 1949.

Komisja Znaczkowa przy Ministerstwie Poczt i Telegrafów projektuje wydanie znaczków ku uczczeniu pamięci Fryderyka Szopena i Andrzeja Struga, oraz serii przeciwgruźliczej.

Planowane jest także wydanie w lipcu znaczka lotniczego wartości 500 zł (do ciężkich przesyłek lotniczych krajów zamorskich), prawdopodobnie z samolotem unoszącym się nad trasą W—Z.

Jak donosi PAP, Francuskie Zgrom .Nar. uchwaliło wydanie specjalnego znaczka pocztowego, z którego dochód zasili FUNDUSZ SZOPENA.

Także Czechosłowacja, jak podaje „Ceskoslovenska Filatelie" w n-rze 5 z 12 marca, postanowiła wydać serię składającą się z 4 znaczków, dla uczczenia pamięci Szopena i Smetany.

Na rok 1950 przewidziane są już dwa wydania: jedno z okazji 80-lecia polskiego znaczka pocztowego, a drugie z okazji 1800-lecia miasta Kalisza.

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Kol. Głąbik Józef — Dąbrowa Górnicza, Zeromskiego 103 prosi o skomunikowanie się z nim kolegów klubowych, celem wymiany znaczków.

Kol. Tokarczyk Czesław — Dąbrowa Górnicza, 27 Stycznia 109 — 5. Da wiele znaczków za książki. Poszukuje nieostemplowanych znaczków Polski Demokratycznej.

Kol. Augustowski Aleks. — Brzeg, Cicha 4 W zamian za znaczki Polski, ZSRR, Rumunii, Austrii, Szwajcarii, Holandii i Niemiec daje znaczki innych krajów.

NOWI KOLEDZY KLUBOWI

50. Mchalski Andrzej, Maków Maz, Rynek 2
51. Berko Szryczer, Wałbrzych Krakowska 11.
52. Henryk Engelstein, Wałbrzych, Krakowska 14.
53. Baduchowski Garwolin, Warszawska 43.
54. Migdal G., Garwolin, Warynskiego 24.
55. Karolczuk Henryk Czeladź, 11 Listopada 7.
56. Bacior Robert, Żarki, Myszkowska 9.
57. Możejko Tadeusz, Nysa, Żeromskiego 11.
58. Szewczyk Jerzy, Sosnowiec, Podjazdowa 14 — 2.
59. Trzciński Wiesław, Warszawa, Napiórkowskiego 89
60. Gwardecki Kazimierz, Opoczno, Staromiejska 5.
61. Olszewski Adam, Kraków, Bronowicka 30.
63. Chorostowski Zb., Łańcut, 3 Maja 36.
64. Orczyk Jerzy, Chrzanów, ul. 29 Listopada 19
65. Bartków Jan, Gliwice, ul. Czestochowska 9 m. 6.
66. Moroz Mikołaj, Nowoberezowo, gm. Hajnówka.
67. Radziejowski Tadeusz, Warszawa, Cieszkowskiego 1 — 102.

Kol. kol. W. Dziechcińskiemu, Zosi Kościszewskiej, Krakowskiemu Zespołowi Inf. Pras. Kom. Chor., Jurzakowi Tadeuszowi, Skarbowskiemu Zdzisławowi, harcerkom, harcerzom i zuchom ze Szklarskiej Poręby, M. Pawlukiewiczowi, Danusi Wrona, Stefci Kucharskiej, Marysieńce z rodziną z Gdańska, Lutce E. z Kęt. Dosi i Hance z Próchnika, E. Nowakowi-Cwikowi i wszystkim czytelniczkom i czytelniczkom, którzy przysłali redakcji listy i karty z życzeniami świątecznymi składamy serdeczne podziękowanie.

×

Zawiadamiamy, że są w czytaniu prace następujących kol. kol.: Janusza Roszko, druha Marka z Mieroszowa, Łobos Zbigniewa, Gierlińskiego Zbigniewa, Cieślawskiego Piotra, Nierób Jerzego, Chylaka Igora, Bożek Zbigniewa, IV Drużyny Harcerzy w Stryszawie, Basi z Katowic, Nanerwachgralskiego, Sobieraj Alicji, Fansek Leszka, Ptaszkowskiego Jana, Trojanowskiego Jerzego, Błachowskiego Aleksandra, Zabiewicz Zbigniewa, Litwinowicz Zbigniewa, Sapekowicz Jerzego, „Czarnego Sokoła", Sokołowskiego Emila, „Rysia" z Olkusza, Drzewieckiego Aleksandra, Kraskowskiego Jerzego, **Struga Bolesława**, Wierszoleckiego Damazego, Bola, Zaturowskiego Leopolda, Kucharskiej Stefanii, Korzeniowskiego Ł., Sitko M. z Dębicy, Gerhardta, Cieszkowskiego Jerzego, „Huru-huru", Miotek Czesława, Kwiatkowskiego Jerzego, Szymanek Józefa. Lubach Andrzeja, Srokowskiego Stanisława, Żołnierowicz Tadeusza, Hlond-Korzeniowskiego Jerzego, J. Pegiela, Koprowicz H., Jareckiego Marka. Radzik Józefa.

Opinie o pracach wyżej wymienionych kol. kol. przesyłać będziemy w następnych pocztach. Prosimy o cierpliwość. Ci wszyscy, którzy przysłali dobre prace, przeczytają je na łamach naszego pisma.

UWAGA KORESPONDENCI HARCERSKIEJ SŁUŻBY INFORMACYJNEJ

W kwietniu stoi przed nami poważne zadanie: aktywny udział w Miesiącu Popularyzacji Prasy Młodzieżowej. W porozumieniu z drużynowym dbacie o to, by w każdym kiosku był sprzedawany „Świat Młodych", by w każdej szkole wisiała fotogazetka, obrazująca jak powstaje pismo młodzieżowe, by dobrze wypadł głośny kolportaż, by każdy wasz kolega i koleżanka prenumerowali „Świat Młodych". W swych korespondencjach opiszcie dokładnie przebieg Miesiąca Popularyzacji Prasy Młodzieżowej i postarajcie się przesyłać zdjęcia. Oprócz tego stałym zadaniem korespondenta jest przesłanie najpóźniej do 5 maja meldunku z pracy drużyny i środowiska.

Sport MŁODYCH

Z FRONTU ŁUCZNICZYCH ZAWODÓW

W POPRZEDNIM numerze donosiliśmy już o mających się odbyć w Warszawie w dniach 1 — 3 maja centralnych zawodach łuczniczych. Dziś możemy do tej informacji dorzucić garść interesujących Was szczegółów.

Otóż w program zawodów wchodzić będzie strzelanie na 15 i 25 metrów.

Ponieważ zawody zbiegają się z dniem Święta Pracy i zawodnicy wezmą udział w uroczystościach pierwszomajowych, harcerze winni przyjechać do Warszawy umundurowani. Jednocześnie przywieść należy ze sobą własny łuk, strzały i kołczany, które to przedmioty, spodziewamy się, będą efektownie przybrane. Jest to Wasza impreza i dbać musicie sami, aby posiadała ona nie tylko dobrą oprawę sportową, ale i organizacyjną.

Według ostatnich informacji z terenu wszystkie chorągwie pilnie pracują nad wyeliminowaniem odpowiedniej reprezentacji. Wszędzie odbywają się kursy przygotowawcze łucznictwa, zarówno dla zawodników jak i instruktorów. Jeżeli chodzi o Warszawę, to kursy takie dla instruktorów prowadzi trzy razy w tygodniu wiceprezes Polskiego Związku Łuczniczego hm. Żawiślański.

• • •

Hm. Żawiślański powiedział nam coś w sekrecie, ale spodziewamy się, że wszyscy o tym doskonale wiedzą. Jeżeli tak nie jest (a termin zawodów zbliża się milowymi krokami), to przypomnimy Wam jak powinny wyglądać przygotowania do kursów. A więc:

Przygotować należy teren do strzelania, a przede wszystkim wał ok. 30 m długości, wysoki zaś ok. 3 m.

potrzebnych będzie

10 łuków

50 strzał

5 słomianek

5 stojaków

5 tarcz

Tych ostatnich należy mieć dwa rodzaje, a mianowicie 5 o przekroju 60 cm i taką samą ilość o przekroju 80 cm.

REDAKTOR SPORTOWY ODPOWIADA

Kol. GOŁĘBIEWSKI L. Skarbie się, że dawno nie było konkursu sportowego. Poczekaj jeszcze trochę cierpliwie!

KOL. ZIEMBA, Gdynia. O czywiście na materiał proponowany przez Ciebie zawsze reflektujemy. Spodziewamy się, że Wasza drużyna uprawia z zapałem sport (sam zresztą o tym piszesz), ale sporty zimowe raczej już nas nie interesują. Napisz coś o Waszych wyczynach wiosennych.

KOL. MOŚKIEWICZ, Kraków. Dlaczego pytasz właśnie o nasze najbardziej przykre porażki? Skoro Cię to jednak interesuje — odpowiadamy. W Kopenhadze przegraliśmy z Danią 0:8, zaś w Budapeszcie nasza druga reprezentacja uległa Węgrom również w takim stosunku.

KOL. ŚWIĘCH, Myślenice. Już raz odpowiadaliśmy Ci na to pytanie. Rekord skoczni na Krokwi pobił Marusarz skacząc z pełnego rozbiegu 88 m.

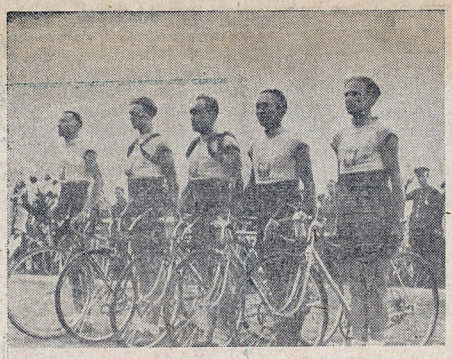

1-go maja wyruszy z Pragi 90-ciu kolarzy sześciu państw. Wielki międzynarodowy wyścig Praga — Warszawa, organizowany przez redakcję „Trybuny Ludu" i „Rudego Prawa" budzi tak jak przed rokiem ogromne zainteresowanie. Zdjęcie, które widzimy, przedstawia drużynę Polski, która w ub. roku zwyciężyła w wyścigu z Pragi do Warszawy. Jak będzie w tym roku? Przekonamy się za tydzień

GRAMY W KOSZYKOWKĘ

Przed tygodniem zakończyliśmy trening na ćwiczeniach podawania piłki. Zawodnik nie może trzymać zbyt długo piłki w rękach, ani biec z nią. Musi ją, albo podać dalej partnerowi albo biec z nią, stosując tzw. „kozłowanie". O tym dziś właśnie będziemy mówić.

Kozłowanie polega na odbijaniu piłki od ziemi, wykonuje się je jedną ręką, przy czym nie należy piłki uderzać ani rzucać, tylko pchać palcami. Wysokość odbicia czyli tzw. „kozła" dochodzić powinna do wysokości kolan. W ten sposób popycha jąc przed sobą piłkę można biec naprzód. Praktycznie jeden krok winien się równać jednemu „przekozłowaniu". Należy umieć „kozłować" zarówno prawą jak i lewą ręką, co zależne jest od

Kiedy i po co stosuje się „kozłowanie"? A więc wówczas, gdy gracz ma wolną drogę do wykonania rzutu na kosz z bliskiej odległości, gdy chce się „oderwać" od kryjącego go przeciwnika, lub też celem szybkiego wyprowadzenia piłki z pola obrony.

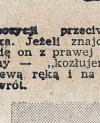

pozycji przeciwnika. Jeżeli znajduje się on z prawej strony — „kozlujemy" lewą ręką i na odwrót.

Kiedy przeciwnik „kozluje" można pochwycić piłkę lub skierować inny kierunek lub pochwycić ją i w ten sposób odebrać. Z chwilą jednak, gdy przeciwnik trzyma piłkę w rękach nie można mu jej siłą wyrwać, lecz najwyżej wybić. Może się zdarzyć, że piłkę leżącą na

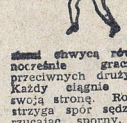

ziemi chwycą równocześnie grające przeciwnych drużyn. Każdy ciągnie w swoją stronę. Rozstrzyga spór sędzia rzucając sporny, o którym mówiliśmy już poprzednio.

KOSZ!

Istotą gry jest trafienie piłką do kosza. Rzuty na kosz są więc głównym elementem gry. Należy nauczyć się rzutów zarówno jedną ręką jak i oburącz, z miejsca i z „kozłowania".

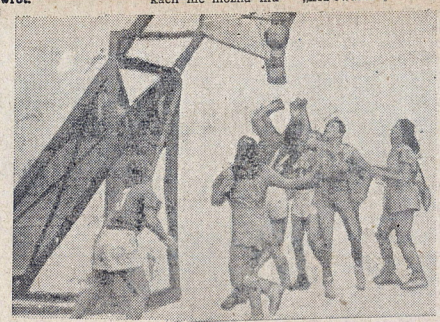

Moment z meczu koszykówki TESE (Węgry) i MAI (Moskwa) rozgrywanego w Warszawie. Przypatrzcie się dobrze temu zdjęciu, jak wygląda deska z siatkówką, jak jest umieszczona i jak rzuca się piłkę na kosz.

CO TRZEBA UMIEC BY ZDOBYC ODZNAKĘ?

Wielu z Czytelników interesuje sprawa odznaki sportowej. Otóż Wydział WF ZHP opracował już normy i ćwiczenia potrzebne do zdobycia odznaki sprawności fizycznej. Dziś zainteresowanym możemy już podać konkretne dane tyczące odznaki.

Zaczniemy od zestawienia ćwiczeń i norm III klasy. Należy więc uzyskać sprawności w ośmiu konkurencjach sportowych, a mianowicie: w gimnastyce, pływaniu, marszu, biegu krótkim, skoku w dal, skoku wzwyż, rzucie palantówką i w grach.

Aby nie nadużywać Waszej ciekawości podamy dziś dokładny wykaz norm tych wszystkich konkurencji, a potem kolejno omawiać będziemy sposoby treningu i ćwiczeń, które pomogą Wam w zdobyciu sprawności.

1. GIMNASTYKA (dziewczęta i chłopcy od 11 — 14 lat) — zaświadczenie systematycznego uczęszczania na lekcje gimnastyki szkolnej.

2. PŁYWANIE. a) na odznakę zwyczajną — umiejętność pokonywania odległości. Dziewczęta i chłopcy od 11 — 14 lat obowiązani są przepłynąć 25 m. b) na odznakę wybitnego usprawnienia:

dziewczęta i chłopcy (11 — 12 lat) skok z miejsca głową w przód i przepłynięcie pod wodą 4 m, dziewczęta i chłopcy (13 — 14 lat) skok z rozbiegu 4 — 5 m i przepłynięcie pod wodą 6 m.

3. MARSZ 2,5 KM (odzn. zwycz.) — dziewczęta 11 — 12 lat—30 min., 13—14—27 min. chłopcy 11 — 12 — 28 min, 13 — 14 — 25 min. (Odzn. wybit. usprz.) dziewczęta (11 — 12) — 26 min., 13 — 14 — 23 min.

4. BIEG. (Odzn. zwycz.) dziewczęta (11 — 12) — 12 sek., 13 — 14 — 11,4 sek., chłopcy (11 — 12) — 11,6 sek., 13 — 14 — 11 sek. Odzn. wyb. uspr. — dziewczęta 11 — 12 — 11,4 sek., 13 — 14 — 11 sek., chłopcy (11 — 12) — 11 sek., 13 — 14 — 10,4 sek.

5. SKOK W DAL z rozbiegiem. Odzn. zwycz. dziewczęta 11 — 12 380 cm, 13 — 14 — 420 cm, chłopcy 11 — 12 — 420 cm, 13 — 14 — 460 cm. Odzn. wyb. uspr. dziewczęta 11 — 12 — 400 cm, 13 — 14 — 450 cm, chłopcy 11 — 12 450 cm, 13 — 14 — 500 cm.

SKOK WZWYŻ z rozbiegiem. Odzn. zwycz. dziewczęta 11 — 12 — 110 cm, 13 — 14 — 125 cm, chłopcy 11 — 12 130 cm, 13 — 14 — 160 cm. Odzn. wyb. uspr. dziewczęta 11 — 12 — 120 cm, 13 — 14 — 135 cm. Chłopcy 11 — 12 — 140 cm, 13 — 14 — 180 cm.

Uwaga! Zarówno w skokach w dal jak i wzwyż chodzi o sumę skoków lewej i prawej nogi.

7. RZUT PALANTÓWKĄ ciężarem 80 gr (suma rzutów lewą i prawą ręką). Odzn. zw. dziewczęta 11 — 12 — 26 m, 13 — 14 — m, chłopcy 11 — 12 42 m, 13 — 14 — 50 m. Odzn. wyb. uspr. dziewczęta 11 — 12 — 28 m, 13 — 14 — 33 m, chłopcy 11 — 12 — 48 m, 13 — 14 — 58 m.

8. GRY. Do gier zalicza się „dwa ognie", palant, mały szczypiorniak, siatkówka. Należy brać udział w wewnętrznych zawodach w ramach szkoły trzykrotnie na odzn. zwykła. lub pięciokrotnie na odzn. wybitnego usprawnienia.

SPORT

Zarząd Polskiego Związku Tenisowego postanowił wysłać w tym roku na turniej w Wimbledonie (22 — 29 czerwca) 2 juniorów. W rachubę wchodzą Kukliński, Radzio, Licis i Christ przy czym ostateczna decyzja o tym kto z nich wyjedzie zapadnie dopiero na tydzień przed terminem turnieju, po przeprowadzonych w Warszawie eliminacjach.

PRZEGLĄD SPORTOWY

W celu popularyzacji pływania Wydział Wyszkolenia Stołecznego Ośrodka K. F. urządza pięcioniedzielne zawody pływackie. Wyniki wszystkich prób będą podsumowane i najlepsze wyróżnione. Próby rozpoczynają się 10 kwietnia o godz. 12. Zapisy przyjmuje kancelaria Ośrodka K. F. ul. Górnośląska 6, codziennie w godz. 9 — 15.

Sport MŁODYCH

Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego

Wydaje: Sp. Wyd. • Odw. „Czytelnik"

REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO 4-8001. „Świat Młodych"

B-73799